

A person in silhouette stands with their hands raised against a background of fire and smoke. The person is wearing a hooded jacket. The background is a mix of dark and bright orange/red tones, suggesting a fire or explosion. The overall mood is somber and urgent.

Człowiek na granicy

„NIE MA ZNACZENIA, CZY UMIERA, CZY NIE UMIERA.
JEST TO OSOBA NIELEGALNIE PRZEBYWAJĄCA
W POLSCE, TAK?” – TAKIE SŁOWA OPERATORA
NUMERU RATUNKOWEGO 112 PADAJĄ
W ROZMOWIE Z DZIAŁACZAMI GRUPY GRANICA.
WIELKI ZBIOROWY WYSIŁEK AKTYWISTÓW
PRZECIWSZTAWIA SIĘ TEMU WYROKOWI, OCALAJĄC
ZDROWIE I ŻYCIE PRZYMUSOWYCH MIGRANTÓW
POTRZEBUJĄCYCH POMOCY.

11 listopada 2021. Migranci
na granicy białorusko-polskiej.

FOT. AA / ABACA / ABACA / EAST NEWS

Katarzyna Winiarska, mieszkanka Podlasia, aktywistka

Pierwszy raz uchodźców w puszczy zobaczył mój mąż Paweł w lipcu w czasie wycieczki z turystami na żubry. Jedzie się wtedy bladym świtem na rozległe łąki, mijając małe wioski. Blisko Siemieniakowszczyzny na środku drogi stała grupa około dwudziestu osób, a wokół niej strażnicy graniczni. Przy wsi Osowe rodzina z dziećmi.

Potem już w sierpniu prosto z pociągu z wakacji przesiadłam się na dworcu w Hajnówce w samochód i pojechałam do Usnarza. To był szok – ludzie na skrawku ziemi oddzieleni kordonem żołnierzy i wielką łąką, ciężarówkami zagłuszające próby porozumienia się z nimi za pomocą megafonu przez garstkę aktywistek z Fundacji Ocalenie. I bezradność. Co robić? A potem kolejny szok, kiedy dowiedziałam się, że takich grup jak w Usnarzu, przekraczających granicę, jest więcej – i że oni ich szukają, aby bronić przed Strażą Graniczną. Oni, czyli osoby z kilku organizacji pozarządowych, które przyjechały do Usnarza; wkrótce powstała z nich Grupa Granica.

TEREMISKI, SIERPIEŃ 2021

[34]

Syryjczyk, w wywiadzie dla Amnesty International

Wyładowali nas... Było tam około dziesięciu [białoruskich] żołnierzy i mieli ze sobą cztery psy. Powiedzieli, że spuszczą psy, więc jeśli nie będziemy szybko biec, to te nas zagryzą. Żołnierze byli tuż za nami, bijąc pałkami każdego, kto nie biegł wystarczająco szybko. Po tym, jak gonili nas przez jakieś 200 metrów, żołnierze zawrócili, zostawiając nas w strefie w środku lasu. Rodziny zostały rozdzielone. Osoby pogryzione przez psy krwawiły.

GRANICA BIAŁORUSKO-POLSKA

[8]

Irakijczyk, jezyd, w wywiadzie dla Amnesty International

Rzeka [na granicy polsko-białoruskiej] miała tylko około 10 lub 15 metrów szerokości, ale była głęboka, a nurt bardzo wartki. [Polscy żołnierze] wyciągali nas z pojazdów i wpychali do wody. Kto nie wszedł do rzeki, był bity pałkami. Mieli też psy. Kobiety, dzieci i niektórych mężczyzn zabrano w jakieś inne miejsce. Widziałem, jak jednego mężczyznę porwał prąd.

GRANICA POLSKO-BIAŁORUSKA

[8]

Kalina Czarnóg, aktywistka Fundacji Ocalenie

Jak przyjechaliśmy do Usnarza, ci ludzie tkwili już tam od jedenastu dni. [...] 19 i 20 sierpnia poseł Maciej Konieczny mógł im jeszcze przekazać jedzenie i wodę, potem przestano cokolwiek z polskiej strony im dostarczać. Nie mógł do nich pójść prawnik, lekarka, nie trafiło jedzenie i rzeczy, które im przygotowaliśmy.

Jedzenie dostarczał im Białoruski Czerwonony Krzyż – to było kilka bochenków chleba co parę dni, herbatniki, jakieś żelki – kompletnie pozbawione wartości odżywczych. Mieli też kilka namiotów, wszystkie od nas. To były załatwiane na szybko turystyczne namioty, za mało dla takiej grupy. Stan tych ludzi pogarszał się na naszych oczach. [...]

Krzyczeliśmy, bo funkcjonariusze odsunęli nas daleko od tej grupy. Na początku staliśmy na wyciągnięcie ręki. Widzieliśmy ich cierpienie, coraz większe zmęczenie, ale też nadzieję związaną z naszą obecnością. Najpierw widzieliśmy to z około 8 metrów, potem już tylko przez lornetki. [...] Mieliśmy takie stanowisko, gdzie trwały całodzienne warty – ktoś tam ciągle siedział i patrzył przez lornetkę.

Jak coś się działo, wołaliśmy którąś z tłumaczek. A potem krzyczeliśmy do siebie. Z czasem wiedzieliśmy już, jak się ustawić do wiatru, żeby głos lepiej się niósł. Albo że w czasie mgły gorzej słychać. Nasze tłumaczki miały różne style pracy – niektóre pytały bardzo konkretnie: „Czy jedliście? Macie wodę? Ile osób zemdląło?”. Inne zadawały bardziej otwarte pytania.

I w ten sposób płynęły do nas osobiste historie. Polskie służby próbowały nas zagłuszać. Robili to prawdopodobnie instalacją pneumatyczną ciężarówki wojskowej, stąd brało się to okropne wycie. Stosowali też syreny albo włączali silniki wszystkich aut, które stały przy grupie, żeby nie mogli nas usłyszeć. Nam udawało się rozmawiać w przerwach między jedną syreną a drugą. Pytanie, hałas, odpowiedź. [...]

Umówiliśmy się z nimi [migrantami], że będą po kolei podchodzić do funkcjonariuszy z rękoma uniesionymi do góry i prosić o ochronę. Pierwszy szedł Muhammad. Uprzedziliśmy strażników, co się wydarzy, powiedzieliśmy Muhammadowi, żeby był spokojny, że będzie przy nim Maciek Konieczny – to był sam początek naszej akcji, on był jedyną osobą, która mogła jeszcze wtedy do nich podojeść.



↑ Usnarz Górny, 19 sierpnia 2021. Hadżera, Afganka z 32-osobowej grupy migrantów, z kotem Fijuzem

Muhammad powoli podszedł do funkcjonariusza i zaczął mówić, tamten krzyknął: „Stój! *Go back!*”. Złapał za paralizator, krzyczał tylko: „Cofnij się! Cofnij się!”. To trwało wieki. W końcu Muhammad się wycofał. Tamten pogranicznik krzyczał: „Granica państwa!”. Muhammad stał bardzo blisko niego, prawie się dotykali. To nie była żadna granica państwa, chyba że niepostrzeżenie oddaliśmy część ziem Białorusi.

USNARZ GÓRNY, SIERPIEŃ 2021

[1]

Piotr Bystrianin, prezes zarządu Fundacji Ocalenie

Władza mówiła: „Nie są w Polsce”, my mieliśmy zdjęcia satelitarne. Władza mówiła: „To nie są Afgańczycy”, my mieliśmy zdjęcia ich dokumentów. Władza mówiła: „Zmieniają się”, my codziennie widzieliśmy te same twarze. Władza mówiła też, że nie ma tam kobiet, a my patrzyliśmy na Gul [i jej córki:] Mariam i Hadżerę.

Usnarz był też pierwszą tak dokładnie udokumentowaną prawnie i medialnie sprawą – to zmieniło narrację o uchodźcach, bo nie byli już bezimienną masą, którą straszyły rządowe media

w trakcie wyborów 2015, ale mieli konkretne nazwiska i historie. Wreszcie, Usnarz pokazał, jak w Polsce łamie się prawa człowieka. Nie mam tu na myśli tylko uchodźców, bo łamano też nasze, obywatelskie prawa.

Tylko właściciel pola [oddzielającego patrol SG i uchodźców] mógł nam zabronić wejścia na swój teren i podejścia do grupy, a nigdy tego nie zrobił. Mimo to, kiedy chcieliśmy dostarczyć leki, zbadać ludzi czy dać im czystą wodę, żeby nie pili z kałuży, drogę zastąpili nam uzbrojeni funkcjonariusze. [...] Jeśli w demokratycznym kraju władze wydają bezprawne polecenia, a policjant czy żołnierz zagradza ci drogę karabinem, to co stoi na przeszkodzie, by tak samo łamano prawa polskich obywateli?

USNARZ GÓRNY, SIERPIEŃ 2021

[1]

Dorota Borodaj, reporterka

„Tam są ludzie” – powiedziała Ala. Za parę godzin mieliśmy wyjeżdżać z Puszczy Białowieskiej, spędziliśmy w niej kilka ostatnich dni, dość dużą ekipą. Spacer, ogniska, grzyby, takie tam z końca lata. Ala z Małgo poszły na ostatni spacer, przez



łąkę na skraj lasu, gdzie stoją wielkie drewniane tuby. To megafony. Siada się w nich i słucha odgłosów puszczy. Tam się schronili. „Trzy osoby” – dodała. Spakowała szybko coś do jedzenia i koc. Po dziesięciu minutach byliśmy na miejscu. Po drodze spotkałyśmy małżeństwo w średnim wieku, które wynajmowało kwaterę nieopodal – też ich zobaczyli, zanieśli im wodę, koc, kanapki.

Omar [imię zmienione] mówił najlepiej dla angielsku. Zapytałyśmy, czy potrzebują lekarza, skąd są. Powiedzieli, że z Afganistanu, z jakich prowincji, od kiedy są w drodze. Nagrałam to – przedstawiają się i proszą Polskę o ochronę międzynarodową w związku z sytuacją, w której się znaleźli. Zebrałam od nich pełnomocnictwa dla prawnika, zrobiłam zdjęcia, by mieć dowód, że panowie znajdują się w Polsce, zadzwoniłam po Straż

Graniczną. Nagrałam, jak w ich obecności osoby przez nas spotkane ponownie proszą o udzielenie im przez Polskę ochrony międzynarodowej. Potem było długie czekanie – jeden z funkcjonariuszy spisywał w samochodzie nasze dane, dzwonił do przełożonych, spisywał, dzwonił. Padało. [...]

Funkcjonariusze skinęli na chłopaków. Omar i jego towarzysze spakowali się spokojnie, tubę sprzątnęli po sobie wiszącą na haczyku miotłką. Poprosiłam strażników o wiadomość, dokąd zostają zabrani, a potem, w ostatniej chwili, wymieniłam się z Omarem numerami telefonów.

Tymczasem dostałam wiadomość – jedzie do nas Tadeusz Kołodziej, prawnik z Fundacji Ocalenie, pełnomocnik zatrzymanych osób, i Aleksandra Chrzanowska ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej. Byli w Usnarzu, to ponad



FOT. WOTEEK BIAŁOWANSKI / AP / EAST NEWS

← Usnarz Górny, 20 sierpnia 2021. Grupa kilkudziesięciu Afgańczyków

60 kilometrów od nas. „Nie zdążą” – pomyślałam – i odprowadziłam wzrokiem samochód Straży Granicznej. A potem wskoczyłam do auta, którym akurat podjechał mój mąż, pakujący przez ten czas nasze rzeczy i dzieci. „Jedziemy za nimi!” To było surrealistyczne, turlaliśmy się za autem straży, za nami Ala i Małgo, jak w jakimś kiepskim filmie szpiegowskim. Pokrętnie próbowałam wytłumaczyć dzieciom, co się dzieje. Wszystko im się mieszało. „Ten pan w mundurze, z karabinem, ucieka przed wojną?” [...]

Pod siedzibą Straży Granicznej w Narewce ulga – samochód straży skręcił w bramę, czyli nie ściemniali. Dwadzieścia minut później dojechali do nas Tadeusz Kołodziej i Aleksandra Chrzanoska. Przekazałam wszystkie dokumenty i informacje, przybiliśmy piątkę, oni poszli do Straży

domagać się spotkania z osobami (nie udało się), my ruszyliśmy do domu.

Okolo 1.00 w nocy zabrzączał telefon, pacnęłam w niego nieprzytomnie, myśląc, że to sen. Po chwili znów brzęczenie. SMS od Omara: „Dorota, odesłali nas!”. I następne: „Umrzemy. Jesteśmy w lesie. Zrób coś, proszę!”. Zabrali ich z siedziby Straży w nocy, po jakimś czasie wysadzili w lesie i odjechali.

Piszę i dzwonię do Oli i Tadeusza, chyba śpią [...], muszą być padnięci. Omar pisze, że pełnomocnik nie przyjechał. Tłumaczę, że nie został wpuszczony. Próbuję go uspokoić, proszę, żeby spróbowali znaleźć bezpieczne miejsce na noc. Co to w ogóle za rada – jest środek nocy i środek puszczy [...].

Zrywam się o 6.00. Wiadomość od Oli. Pyta, czy znam ich lokalizację. Omar: „Jesteśmy blisko Białowieskiego Parku Narodowego. Dzień dobry Dorota!”. Pinezka [punkt zaznaczony na Google Maps] to potwierdza. Wywalili ich w rezerwacie ścisłym, gdzieś pod granicą. Dziki kawał Puszczy. Ale są nadal w Polsce!

Czasem łapią zasięg, przesyłają pinezkę. Tadeusz Kołodziej, ich pełnomocnik, i Franek Sterczewski pędzą spod Usnarza, powiadamiam też Marię, znajomą, która akurat jest w okolicy, do akcji dołącza Joanna Pawluśkiewicz i jej puszczańska ekipa – czekają na Tadka i Franka.

Przed 9.00 Omar pisze: „Tu są zwierzęta! Musimy wydostać się z tego lasu, jest tak niebezpiecznie!”. Domyślam się, że widzą żubry. Proszę, żeby spokojnie się od nich oddalili, ale nie gubili zasięgu. Tam, gdzie chodzą, są bagna, rozlewiska, muszą uważać.

W końcu tracą zasięg na dobre. Od czasu do czasu piszę: „Are you OK?”. Wiadomość nieodebrana.

Po 15.00 kładę synka na drzemkę, ma gorączkę, ciepłe ciało mnie usypia. Po 16.00 zrywam się, zerkam w telefon. Wiadomość sprzed 20 minut od Omara: „Hello dear Dorota! I'm OK!”. I pinezka. Jezu, są tak blisko ekipy na miejscu! Piszę do nich, po minucie SMS: „Jedziemy tam!”.

Piszę do Omara: „Stay there!”. Znów bez zasięgu.

Gapię się w ekran przez dwadzieścia minut. Nie mrugam.

17.00. Franek Sterczewski: „Mamy ich!!”.

Potem dowiedziałam się, że do trójki chłopaków, których spotkałam, dołączyło kilkoro innych.

Najmłodszy nie ma jeszcze 18 lat, jest w najgorszym stanie, błąkał się długo po lesie, zabrała go karetka. Na miejscu długo działają aktywiści – karmią zupą, rejestrują opowieści, uspokajają.

Po wezwaniu Straży Granicznej Tadeusz i Franek jadą za nimi. Od rana następnego dnia działają dalej – próbują spotkać się z zatrzymanymi osobami. Tu nie znam już szczegółów – chyba im się nie udaje, ale zdaje się, że dopuszczają tam kogoś z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

Od momentu odnalezienia ich nie mam kontaktu z Omarem – nie piszę, bo nie chcę mu mącić w głowie, kto zajmuje się teraz tym, by objęły ich odpowiednie procedury. Procedury – nie nocna wywózka do dzikiego lasu i popychanie kolbami.

Kiedy to piszę, myślę o grupie zatrzymanej pod Jurowlanami, w nocy z soboty na niedzielę [28/29 sierpnia], kilkanaście godzin przed naszą akcją. Było tam niemowlę, była dziewczynka w wieku mojej córki – na zdjęciu ma potargane włosy i zmęczone oczy, były małe chłopaki, starszuszka. Do dziś nie wiadomo, co się stało z tamtymi ludźmi. Samochody Straży Granicznej zabrały ich w różnych kierunkach. Zablokowali możliwość dojazdu pełnomocnikowi. Byli ludzie, ale już nie ma.

PUSZCZA BIAŁOWIESKA, KONIEC SIERPNI 2021 [16]

Katarzyna Wappa, mieszkanka okolic Puszczy Białowieskiej, aktywistka

Sytuacja zaczęła się więc wyraźnie zarysowywać [po wprowadzeniu stanu wyjątkowego 2 września 2021], a ponieważ było zimno, w szybkim tempie wzrastała liczba mundurowych. Dochodziły do nas informacje o coraz liczniejszych *push-backach*, stało się dla nas więc jasne, że strefa stanu wyjątkowego jest swego rodzaju pułapką, w której rozgrywają się prawdziwe dramaty, a ludzie w niej uwięzieni potrzebują pomocy. Zrozumieliśmy, że my – mieszkańcy – również znajdujemy się w sytuacji bez wyjścia, bo skoro ktoś umiera za naszym ogrodem, w lesie koło naszej wsi czy miasteczka, możemy albo pozwolić tej osobie umrzeć, albo wyjść z domu, zabrać ze sobą niezbędne rzeczy, odnaleźć tego człowieka i udzielić mu pomocy. Zgoda na umieranie nie wchodziła w rachubę. Pozostało nam więc tylko to drugie, zwłaszcza że organizacje pomocowe nie dostały pozwolenia na wjazd do strefy.

HAJNÓWKA, WRZESIEŃ 2021

[32]

SMS-y od migrantów z Konga do Aleksandry Chrzanowskiej, działaczki Stowarzyszenia Interwencji Prawnej

2.05: Dzień dobry, Aleksandra, przepraszamy, że przeszkadzamy, ale jeśli tego nie zrobimy, umrzemy. Znów jesteśmy w Nowosadach, jest bardzo zimno, nie możemy dalej iść.

2.08: Oddajemy się właśnie w ręce policji. Jesteśmy ludźmi jak oni, nawet jeśli oni nas nie chcą, mimo że prosimy o azyl. Niech przynajmniej zgodzą się przyjąć nas i odesłać do naszych krajów. Bo na Białoruś nigdy nie pozwolą nam wejść.

2.10: Dziś strzelili do mnie, kilka centymetrów od mojej stopy, bardzo nas pobili. Olga może umrzeć. Inna dziewczyna miała atak.

2.12: Prosimy o pomoc. Myślę, że jutro rano będziemy już w rękach polskich żołnierzy. Przyjdźcie rano z adwokatem, prosimy, to poważne i pilne. Dobranoc. Dziękujemy.

5.01: Zostawili nas w porzuconym zimnym domu. Na skrzyżowaniu dróg (Kondratki). Obszar objęty stanem wyjątkowym. Ci żołnierze nie mają serca.

NOWOSADY-KONDRATKI,

NOC 7/8 WRZEŚNIA 2021

[18]

Katarzyna Wappa

Interwencja polega na tym, że Grupa Granica dostaje prośbę o pomoc. Z czasem te prośby zaczęły też przychodzić na prywatne numery telefonów, jeśli ktoś kiedyś podzielił się swoim z którymś z uchodźców. Taka prośba o pomoc to lokalizacja na mapie, liczba osób w grupie i lista ich potrzeb. To też często wiadomość o problemach ze zdrowiem albo inne dodatkowe informacje, które są w przypadku danej grupy istotne. [...]

Na etapie, kiedy mieliśmy w różnych domach zebranych sporo rzeczy, a liczba interwencji zaczynała wzrastać, okazało się, że dla efektywnego pomagania niezbędne są dobrze zorganizowane magazyny w różnych miejscowościach. Mieszkanie wśród rosnącej liczby pudeł i worków stało się uciążliwe, a jednocześnie nie byliśmy w stanie zgromadzić w każdym domu z osobna odpowiedniej liczby butów w najróżniejszych rozmiarach, kurtek damskich i męskich i tak dalej. Dobieranie brakujących rzeczy po znajomych czy nawet dowożenie ich z innej miejscowości było czasochłonne, a w niesieniu pomocy czas bywa kluczowy. Dlatego zorganizowaliśmy całonocowo dostępne magazyny, w których



↑ 21 września 2021, Łosośna, droga na Kuźnicę. Na pierwszym planie członkowie grupy 11 migrantów z Afryki, w stanie wycieńczenia i hipotermii

posegregowane, podpisane rzeczy są łatwe do znalezienia, a ewentualne braki daje się szybko monitorować i zgłaszać zapotrzebowanie na to, co akurat się skończyło albo co okazuje się potrzebne wraz ze zmianą warunków pogodowych i rozwojem wydarzeń na granicy.

HAJNÓWKA

[32]

Gul, Afganka, w nagraniu rozmowy telefonicznej

Siedzimy pomiędzy drutami Białorusi i Polski. [...] Bardzo prosimy, niech Polska zlituje się nad nami! Niech zabierze nas stąd gdzieś w głąb kraju. [...] Jeśli nie chcecie nam dać ochrony, to nie problem, tylko uratujcie nas przed śmiercią. A potem zrobimy coś, żeby wrócić do swojego kraju. Wszyscy wiecie, że nie możemy wrócić do naszego kraju. Gdybyśmy mogli, to ani sekundy bym tu nie zostawała. Jestem chora. Bołą mnie plecy i nerka. [...]

Z obu stron funkcjonariusze widzą, w jakim jesteśmy stanie. Prosimy ich, żeby się ulitowali. [...] Pierwszy raz widzę taką sytuację, że kilka razy zatrzymuje się ludzi w kraju, do którego uciekają, i odpycha się ich z powrotem za granicę. Bardzo prosimy, nie róbcie nam tego.

USNARZ GÓRNY, 21 WRZEŚNIA 2021

[30]

Marianna Podlaska, mieszkanka Podlasia, związana z Grupą Granica

Szukaliśmy ich może z godzinę, bo miejsce, w którym mieli być, wydawało się absurdalne – kępa zabagnionych krzaków niedaleko szosy. Nasłuchiwaaliśmy, szukaliśmy śladów, jednocześnie wymachując koszykami na grzyby, mającymi usprawiedliwić naszą obecność w tym totalnie niegrzybowym lesie. Usłyszeli nas, bo nie staraliśmy się być cicho. Jedenastu mężczyzn, a w sumie młodych chłopaków. Niemal sinych z zimna, przemoczonych do szpiku kości, niektórzy bez

butów, inni w klapkach. Jeden bez palców u nóg. Próbowali uciekać, ale prawie nie byli już w stanie chodzić.

– *Madame*, zabierz nas stąd! – błagali. – Tylko nie na Białoruś, zabierz nas do siebie, prosimy!

M. pobiegł po ubrania i jedzenie, ja zostałam i starałam się tłumaczyć, jak możemy im pomóc [...], a po chwili dołączyła reszta ekipy. Spędziliśmy tam parę godzin. Okrywaliśmy przemarznięte plecy, zakładaliśmy czapki, pomagaliśmy zdejmować przemoczzone skarpetki. Każdy dotyk bolał...

Siedzieli w lesie kolejnych kilka godzin ubrani we wszystko, co mieliśmy. Lekarz z karetki u każdego stwierdził hipotermię. Zapytałam, czy wezmą wszystkich do szpitala. „A jak inaczej sobie to pani wyobraża?!” – obruszył się.

Po kwadransie jednak, kiedy przyjechała Straż Graniczna, plan się zmienił. Na szpital „zasługiwało” już tylko trzech. Dla pozostałych – izolatorium w siedzibie Straży. Czy na pewno? Nie wiemy. Być może jeszcze dziś znów wylądują w lesie...

OKOLICE ŁOSOŃNY, 21 WRZEŚNIA 2021 [37]

Masoud, Afgańczyk, ekonomista, w nagraniu rozmowy telefonicznej

Dzień dobry wszystkim należącym do narodu polskiego. Pozdrawiam wszystkich z granicy, gdzie 32 osoby z Afganistanu siedzą już 42. dzień głodne, zmarznięte i w bardzo złym stanie. Trzy dni i noce pada, wszystkie namioty i wszystkie nasze rzeczy są mokre. Żadna strona, ani polska, ani białoruska nie daje nam nic do jedzenia. Bardzo was prosimy, żebyście pomogli nam wydostać się z tego miejsca. Dajcie nam chociaż na jakiś czas schronienie, żebyśmy nie umarli. Prosimy naród polski, żeby prosił swój rząd, by nam pomógł, byśmy nie umarli. Umieście nas gdzieś na jakiś czas, zabierzcie nas stąd i potem zdecydujecie, co z nami zrobić, [...] czy wrócimy do Afganistanu. Bo tu siedzimy i żadna strona nie chce nas stąd zabrać. Jeśli zostaniemy tu i umrzemy – zajmiecie się naszymi trupami?

USNARZ GÓRNY, 23 WRZEŚNIA 2021 [31]

Mustafa, migrant, w relacji

Kiedy znów trafiamy na Białoruś, biją nas, zabierają pieniądze i odsyłają z powrotem do Polski. Dzieci nie są już w stanie iść, wszystkie umrą po drodze w lesie. Idziemy 40 kilometrów na Białoruś, Białorusini nas łapią, biją i odsyłają do Polski.

To zaklęty krąg: Polska–Białoruś–Polska–Białoruś... Tak cały czas. Nie mamy jedzenia ani wody. Mogliby przecież odesłać ludzi do ich krajów samolotami albo ich przyjąć. Nie ma wyjścia z tego zaklętego kręgu. Ludzie są zdesperowani, w lesie są już zwłoki.

28 WRZEŚNIA 2021 [26]

Marianna Podlaska

Od 8.00 wiem, że coś się dzieje. I wiem, gdzie. O 11.00 jest decyzja: jedziemy. Dojeżdżamy szybko, to sąsiednia gmina. Tym razem placówka straży granicznej, tegośmy jeszcze nie brali. Wiemy już, że ponad 20 osób zostało siłą wciągniętych do ciężarówki i tu przywiezionych. Kilkanaścioro z nich nie chce wejść do budynku, tyle razy ich wyrzucano na Białoruś, że nie mają już siły. Wśród nich dwa maluchy: może roczne, może ciut starsze. I jeszcze sześcioro trochę starszych dzieci. Kilku mężczyzn, a w sumie chłopaków, i kilka kobiet, a w sumie dziewcząt. Dzieci płaczą, jeden z mężczyzn zwija się z bólu na ziemi. Wokół nich zamaskowani wojskowi. Próbuje rozmawiać z wojskiem, ale ono stoi do nas plecami i nie reaguje. Brama jest zamknięta, na dziedziniec placówki nie można wejść, choć to godziny urzędowania. Odgradza nas więc od ludzi płot i brama. I oczywiście szpaler wojskowych pleców. Próbuje się porozumieć z uchodźcami, ale prawie nikt nas nie rozumie. Praktycznie nie znają angielskiego. Dowiadujemy się, że są Kurdami z Iraku. W grupie jest też dwóch Turków. Opowiadają straszne historie o *push-backach*. I że nie są w stanie wracać do lasów, w których leżą trupy. I że jedno z najmłodszych dzieci ma chore serce.

Dzwonimy po karetkę, która odmawia przyjazdu, jeśli nie wezwie jej straż. Udaje nam się zdobyć dwa podpisy pod pełnomocnictwami, uda się też zapisać część imion i nazwisk oraz powiązać je z twarzami. Plecy milczą, udają, że nas tam nie ma. Dzieci nadal płaczą. Pytamy, czy możemy dać im jedzenie. Plecy nadal milczą. Część pleców ma jednak po drugiej stronie serce, więc choć milczą, to nie reagują, kiedy podajemy dzieciom tubki z musem owocowym i banany. Część pleców nie pozwala podejść do nas, więc zaczynamy rzucać paczki z jedzeniem przez ogrodzenie. Lecą waffle, czekolady, paczka pieluch, w końcu nawet papierosy i zapalniczka, kupione przez zaprzyjżnione dziennikarki. Jest chwila grozy, kiedy

czekolada wypada z opakowania i prawie trafia w głowę funkcjonariuszkę. „Przepraszam, bardzo panią przepraszam!” – krzyczę przestraszona. Nie chciałabym trafić do aresztu za atak na żołnierkę czekoladą.

Po chwili rzucamy dalej. Przez moment atmosfera się rozluźnia. Chłopaki łapią wszystko, co udaje nam się dorzucić. Czasem z wysokoku, czasem w przykucu. Uśmiechamy się do siebie. Dzieci podchodzą do ogrodzenia i odbierają pozostałe rzeczy. Po chwili wszyscy jedzą. Dziedziniec posterunku jest skąpany w słońcu. Dzieci się uspokoiły, biegają i momentami nawet się śmieją, przez krótką chwilę beztrudnie. Sielanka nie trwa długo. Pojawia się więcej wojska, ludzie są namawiani do wejścia do budynku. Przyjeżdża autobus do przewożenia więźniów. Parkuje tak, by zasłonić nam widok. Pomysł nie jest nowy, przerobili to już w Usnarzu. Próbuje wyprowadzić całą grupę, zabierając ich rzeczy i zanosząc do autobusu. Rozmawiam z komendantem. Wygląda, jakby rozumiał dramat sytuacji. Zapewniam go, że jeśli pozwoli mi wejść na dziedziniec, spokojnie porozmawiam z grupą, podpisać pełnomocnictwa, to przekonam ich do wejścia do budynku. Komendant mówi, że zapyta przełożonych. Po jakimś czasie wraca – nie pozwolili. Żołnierze próbują wyprowadzić grupę. Dorośli i dzieci krzyczą, a w końcu siadają blisko siebie, spleceni rękami. Trwa to kolejną godzinę. Komendant znów do nas wychodzi, by rozmawiać bardzo spokojnie. Tłumaczę, że chcemy tylko pomóc, uspokoić, monitorować sytuację. Że ci ludzie się boją, nie chcą zostać ponownie wyrzuceni na Białoruś. I że byłoby bardzo źle, gdyby to na jego posterunku umarło dziecko. Proszę, by pozwolił mi wejść przez bramę. „Niestety – odpowiada zmartwiony. – Nie mogę pani wpuścić, minęły godziny urzędowania...”

W końcu żołnierze decydują się na przemoc. Dorośli krzyczą, dzieci głośno płaczą. Wyrywają się, ciągnęci na siłę po schodach. Wszyscy znikają w budynku. Po chwili większość mediów odjeżdża, na kolejną interwencję jedzie też prawniczka, która dotąd była z nami. Zostaję sama. Próbuje dodzwonić się do komendanta, ale oczywiście się to nie udaje. [...]

Następnego dnia rano dzwonię do dziennikarki. Jednej z tych, która kupowała papierosy, ciastka i owoce. Głos jej się łamie, kiedy mi mówi, że nie była w stanie do mnie zadzwonić z informacją. Nie wiedziała, jak to przekazać. Znajduję

w jej artykule zakończenie wczorajszego dnia: „Katarzyna Zdanowicz, rzeczniczka prasowa Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej przyznała: – Została wobec nich zastosowana procedura z rozporządzenia”. Czyli zostali wyrzuceni do lasu, gdzie leżą trupy

29 WRZEŚNIA 2021

[25]

— Anonimowa mieszkanka podlaskiej wsi, emerytka

Raz w lesie, koło nas, spotkałam legowiska. Grupa większa – jedenaście osób. Młodzi, faceci i kobiety. Spali tak jak szli – z plecakami na plecach. Na siedząco, na ziemi. Mówię: „Halo, halo!”. Obudzili się. Proszą, by nie dzwonić na policję, i proszą o wodę. [...] Poszłam do domu, zrobiłam herbaty, wody nabrałam, jedzenie – mogą być mużlmany, to konserwów rybnych wzięłam i zaniósłam. To tak mi dziękowali...

Było tak, że codziennie spotykałam. Ale nie zawsze ludzi, a ich świeże ślady, legowiska. [...] Ile miałam bandaży, to zabrałam z domu. Wody utlenionej litrową butelkę, plastry... I zrobiłam im zasypkę z widłaka. To dobrze goi. Gdy wróciłam, już tam byli ludzie z jakiejś fundacji.

Innym razem jeden miał oko czarne i mówił, że plecy miał też czarne. Pytam się: „To Polacy czy Ruskie?”. „Rus”. Mówili mi, że od granicy cztery doby szli, nocami głównie. [...]

Czasami to ja bałam się iść.

Raz widzę tu i tam kupka siedzi. Tak po przeszło dziesięć osób. Szli razem. Poszłam do domu, a jakiś sąsiad z sąsiedniej wioseczki zadzwonił na policję czy gdzie, bo za chwilę tam było pełno wojska. Dużo dzieci niedużych tam było, bo jak ich zabrali, to zostały po nich to kurteczki, a to spodenki małe.

Jakoś wtedy syn wieczorem przyszedł i wziął 2 kilogramy ciastek. „A co ty tyle słodyczy?” – pytam. „Taka duża grupa, dużo dzieci. One głodne”. Konserwy zabrał, do sklepu pobiegł i zaniósł tu niedaleko, dla nich. Nocą ich samochody zabrali. [...]

Inny raz widzę od drogi, biegną jak te zajęce. Jeden przez drugiego. Grupkami, potem sznurkiem. Myślę sobie: Boże, mój Boże, ten świat taki nowoczesny, a oni jak ta zwierzyna. [36]

— Marianna Podlaska

Przychodzi sygnał – siedem osób, czterech mężczyzn i trzy kobiety. Grzejemy cztery litry zupy,

pakujemy ubrania i pozostałe rzeczy. Po niecałym kwadransie już jesteśmy w drodze. Dojeżdżamy do miejsca, które uznaliśmy za bezpieczne. Przed nami rozciąga się ciemność, w oddali błyskają światła policji. Będą nam towarzyszyć cały czas. Ruszamy przez pole.

[...] Po kilku minutach niemal wpadamy na siedzącego na ziemi człowieka.

„*Marhaba*” [Witaj] – szepce K. Klękamy na mokrej ziemi. Mężczyzna patrzy na nas bez strachu. Trudno się porozumieć, prawie nie zna angielskiego. Świecimy na swoje twarze, dopytujemy, kto z nim jest. Nie dostrzegliśmy w ciemnościach, że tuż obok leży i kuli się z zimna w sumie siedem osób. Pytają, skąd jesteście, odpowiadamy, że z Polski, ale chyba nie do końca rozumieją. Wyciągamy latarki, oglądają je, kiwiają głowami i... oddają. Podajemy kolejne rzeczy z plecaków: zupe, gorącą wodę, orzechy, folię NRC, czapki, skarpetki.

Po chwili zdajemy sobie sprawę, że nie boją się i niczego od nas nie biorą, ponieważ wzięli nas za inną grupę uchodźców. Budzi się A., który bardzo dobrze mówi po angielsku. Tak się jednak trzęsie, że trudno zrozumieć, co próbuje powiedzieć. Opowiada o tym, ile razy byli przepychani przez granicę. I o tym, że Polacy, którzy tu mieszkają, jak tylko ich zobaczą, dzwonią po Straż.

Próbujemy porozumieć się z kobietami. To dwie siostry: trzynastoletnia N. i dwudziestoletnia M. oraz ich matka. Pokazują, że mają zupełnie mokre nogi i spodnie. Starsza siostra cały czas drży. Matka wtula się we mnie, próbuje całą schować się w moich ramionach. Płacze. Nie mogą zrozumieć, skąd się wzięliśmy, co tu robimy. W końcu dociera do nich, że jesteśmy z Polski, a w ich oczach pojawia się strach: „*Police no!*” – szepczą przerażone. Uspokajamy je.

Pytają, czy pomaganie im jest dla nas niebezpieczne. Bardzo je to martwi. Pomagamy założyć suche skarpetki, głaszczemy po głowach i plecach, próbujemy rozgrzać. Wyjmujemy pieczywo. Starsza siostra bierze rogalik, dzieli go i podaje nam. Nie możemy odmówić, skubimy po małym kawałku. Mam łzy w oczach, ale uśmiechamy się do siebie i jemy razem. Teraz są już spokojne. Dwa kilometry od nas w samochodzie leży siedem kompletów ubrań. Nie ma najmniejszych szans, żebyśmy po nie poszli. Jediną suchą rzeczą, jaką mam na sobie, są legginsy. Zdejmuję je, podskakując na jednej nodze, i zostawiam: suche, rozgrzane ciepłem ciała.

Cała grupa zastanawia się, kto nas wezwał. Ustalamy to i dzwoniemy do tej osoby. To J., narzeczony starszej siostry. Kiedy dajemy jej telefon, nie może przestać płakać. Słuchawkę przejmuje matka. Mówi długo. Nie mam pojęcia, o czym rozmawiają, ale serce bije mi bardzo mocno.

Spędzamy w lesie dość dużo czasu, ale w końcu uznajemy, że to nie jest dla nich bezpieczne. Błyska światło komórek, słychać nasze rozmowy. Żegnamy się, wyjmując z kieszeni ostatnie rzeczy, jakie możemy oddać. Po cichu staramy się wyczołgać. Wracamy na asfaltową drogę. Kiedy jesteśmy na środku, rozlega się głośny alarm syreny policyjnej. Zrywamy się do biegu.

K., najwyższy, przeskakuje płot, ale źle wymierza i ląduje w rowie. Wstaje i rozgląda się. Widzi mnie, leżącą płasko na ziemi tuż za płotem. Nie wiem, co się stało. Szybko się podnoszę, zjeżdżam na piętach do rowu. Wspinamy się po zboczu i próbujemy jak najszybciej zniknąć w lesie, choć trudno złapać oddech. Brniemy przez grząskie pole, jest bardzo ciemno. Nieco zbaczamy z drogi i niemal wpadamy na czyjeś podwórko. Ruszamy truchtem, ale to raczej adrenalina niż strach, jesteśmy już tak daleko od grupy, że nic jej nie grozi.

Wracamy do domu z poczuciem małego sukcesu, ale też całkowitej porażki.

OKOLICE RYGALÓWKI, 1 PAŹDZIERNIKA 2021 [7]

S., mieszkanka Podlasia

Od dłuższego czasu szukałam jakiegoś sposobu na pomaganie. Kiedy udało mi się skontaktować z jedną z zaangażowanych osób, padło szybkie pytanie wprost: przyjmiecie do domu sześciu mężczyzn z Afryki? Sześciu obcych mężczyzn, uciekinierów. Nie wiedzieliśmy o nich nic. Nastolatka w domu. W głowach zaczęły się pojawiać stereotypy. Potrzebowaliśmy czasu na wypracowanie wspólnej decyzji. W czasie naszych dyskusji dostaliśmy wiadomość, że temat jest już nieaktualny – grupa znalazła „transport” i jeszcze tego wieczoru wydostanie się z lasu. Zasyrialiśmy tej nocy ze świadomością, że decyzja została podjęta. Jesteśmy gotowi na przyjęcie kolejnej grupy będącej w potrzebie.

Nie czekaliśmy długo. Następnego dnia rano okazało się, że „transport” nie przyjechał i sytuacja grupy robi się coraz bardziej dramatyczna. Zdrowotnie i psychicznie ciągnęli już resztkami sił. Rozpoczęliśmy przygotowania do przystosowania

domu dla gości. Pakiety ubrań, środków czystości, miejsc do spania, odpowiednie jedzenie, worki na ich stare rzeczy, telefony, karty SIM. Dotarli do nas w środku nocy. Przeżnięci, brudni, umęczeni. [...]

Byli szarzy, tak jakby ktoś obsypał ich twarze i ręce popiołem z ogniska. Przestraszeni i zdenerwowani. Nie rozumieli, dlaczego ich przyjmujemy. Dlaczego pomagamy obcym ludziom. Dlaczego dzielimy się jedzeniem – co w ich kulturze oznacza największe zaufanie i oddanie. Pierwsze godziny ich pobytu spędziliśmy na zapewnianiu o tym, że są u nas bezpieczni i bardzo mile widziani. Trudno było im w to uwierzyć po tym wszystkim, co przeszli w ostatnich tygodniach.

Codziennie wieczorem siadaliśmy wspólnie do kolacji. Ibrahim prowadził modlitwę. Trzymał ręce otwarte ku górze, pozostali mieli pochylone głowy i zamknięte oczy. Było w tym coś naprawdę mistycznego. Kończąc modlitwę, za każdym razem wypowiadał 21 błogosławieństw ochronnych, dla nas wszystkich i naszych rodzin. Do dziś modli się za nas codziennie.

Później trafiło do nas dwóch chłopaków z Syrii. Jeden z ciężką depresją, wieloletnią bezsennością i stanami lękowymi. Miał 24 lata, z których ostatnie 10 przeżył w ogarniętym wojną kraju. [...] Po kilku dniach pobytu przestał już dopytywać się, co zrobimy, kiedy przyjdzie po niego policja. Bał się panicznie takiej sytuacji, bo wcześniejszy kontakt z Polakami, którzy obiecali mu pomoc – skończył się wezwaniem przez nich służb i kolejnym *push-backiem*. Nigdy nie zapomnę jego smutku i lęku, którego nie udało się nam ukoić. Jego historia to kolejna opowieść z „zony”, tak przerażająco podobna do tych znanych nam z czasów Holokaustu. Trudno nie mieć takich skojarzeń. Równocześnie ciężko uwierzyć, że w kraju tak doświadczonym przez historię powielamy bezmyślnie ten sam schemat. Straszmy uchodźcami – gwałcicielami, terrorystami i zoofilami. Odhumanizowujemy ich w oficjalnym przekazie, pozbawiając ich godności i człowieczeństwa. Te same, podle i skuteczne, metody...

Tymczasem goszcząc w sumie 12 osób u siebie w domu, wiem, że poznanie ich jest jednym z najważniejszych momentów w moim życiu. Jestem pewna, że cała moja rodzina będzie pamiętała każdego z nich do końca życia. Myślę, że najważniejsze, czego doświadczyliśmy dzięki ich obecności, to niesamowita pokora wobec życia

i śmierci. Ofiarowali nam ogromne pokłady ciepła, wdzięczności i uśmiechu, które towarzyszyły im, pomimo tego wszystkiego, czego doświadczyli. Żaden z nich nie zdecydował się na tę podróż lekkomyślnie lub z błahych powodów. Każdy z naszych gości wiedział, że ryzykuje życiem. Nie sądzili jednak, że Europa, Polska przywita ich w ten sposób. Nie rozumieli, dlaczego łamiemy międzynarodowe prawa, stosujemy *push-backi*, skazujemy wielu z nich na powolną śmierć w męczarniach. Zadawali nam pytania, na które nigdy nie znajdziemy odpowiedzi. [32]

Marianna Podlaska

Ruszamy około 13.00, w bagażniku ubrania, zupa, wiadomo. Zostawiamy samochód w lesie, bierzemy część rzeczy i idziemy. Po kilku minutach słyszymy wołanie. Młody chłopak zbliża się do nas. Pada na kolana i błaga, byśmy nie wzywali policji. Po chwili dołącza jego kuzyn. Są w dość dobrej formie, spragnieni, ale mają suche, ciepłe ubrania. I nie są bardzo głodni. Pokazują kurtki i buty. Okazuje się, że to im dwoje naszych przyjaciół poprzedniego dnia przyniosło ubrania i jedzenie. Rozmawiamy chwilę i idziemy dalej. Nie opuszcza nas poczucie nierzeczywistości tego spotkania.

Znajdujemy grupę ośmiorga Afrykańczyków. Kiedy do nich podchodzimy, jeden z nich, M., obejmuje moją nogę, lkając. Błaga o pomoc. Bardzo boli go wątroba. Pozostali bezwładnie leżą na mokrej ziemi. Część nawet na nas nie patrzy. Są obojętni, całkowicie zrezygnowani. Wokół nich leżą butelki z brudną wodą. Kilka osób się trzęsie. Rozdajemy zupę i rogałe, spisujemy pełnomocnictwa.

Najdłużej rozmawiam z M. Opowiada o wojnie w swoim kraju. O zamordowaniu ojca i brata. O tym, że dwa tygodnie spędził na Białorusi, a przez kolejne dwa błąka się po lesie w Polsce. Cały czas płacze. Mówi: „*If they send me to Belarus, I will kill myself*” [Jeśli wyślą mnie do Białorusi, zabiję się]. Kiedy rozmawiamy, trzyma mnie mocno za rękę. Jego dłonie są lodowate. Mówię mu coś. Jakiś nieistotne rzeczy. Pocieszam, choć nie mam słów pocieszenia. Doradzam, choć te rady mogą być po nic. Czuję się bezsilna wobec jego rozpacz.

Pozostałe osoby nie mówią po angielsku, przez telefon pomaga nam tłumaczka. Opowiadają, od jak dawna tu są, co ich spotkało. To straszne



FOT. ANNA MARIA BINIECKA

↑ Okolice Czepieli, 4 października 2021. Innocent, 16-letni migrant z Demokratycznej Republiki Konga

historie. Dwóch kuzynów zgubiło w lesie siostrę jednego z nich. Była w siódmym miesiącu ciąży. Od trzech dni nie wiadomo, co się z nią dzieje.

W pewnym momencie słyszymy dziwne nawoływania. Idę kawalek w las i widzę ludzi w kominiarkach, idących szybko w naszą stronę, głośno pokrzykujących. Biegnę przerażona do grupy. Myśli przelatują mi przez głowę. Straż Graniczna wpada między nas. Wysocy, postawni, zamaskowani, bez nazwisk, bez dystynkcji. Zabierają nam dokumenty. Atakują nas słowami, są ironiczni, agresywni, doskonale przeszkoleni. Każde pytanie zmierza do tego, by wykazać, że jesteśmy członkiniami gangu przemytników.

Oskarżają nas o to, że za dobrze poruszamy się po lesie (bo w ogóle tam doszliśmy), że za dobrze znamy kierunki (pokazałyśmy, gdzie stoi nasz samochód), że za dobrze znamy prawo (bo wiemy, że przemyt ludzi jest nielegalny). Grożą nam kilkoma latami więzienia.

Razem ze Strażą przyjechali ratownicy. Dopytują nas o stan ludzi, ale z większością nie są w stanie się porozumieć. Wybierają osoby, które trafią do szpitala. Czuję się jak na jakiejś

tragicznej loterii. Część strażników nie jest agresywna, da się z nimi rozmawiać. Musimy jakoś wydostać się z tej sytuacji. Jeśli nas aresztują, nikomu więcej nie pomożemy, zaszkodzimy nie tylko sobie. Staram się nieco rozluźnić atmosferę, odgrywam naiwną mieszkankę okolicy, która tylko przyszła z zupą do lasu. Zagaduję, coś opowiadam. Nawet się udaje, przez moment uśmiechamy się, żartujemy. Czuję ulgę – może nas nie zamkną – a jednocześnie obrzydzenie do samej siebie – naprzeciwko mnie leży M., cały czas płacząc. Nie wiem, co myśli. Ale ja czuję, że go zdradziłam, żartując z tymi, którzy zaraz wywiozą go do lasu.

[Następnego dnia] Wywiezieni! Właśnie dostaliśmy wiadomość, że nawet osoby w najgorszym stanie zostały wywiezione i są na Białorusi.

OKOLICE CZEPIELI, 4 PAŹDZIERNIKA 2021 [29]

Przemek Trepka, aktywista

Cisza. Wieje lekki wiatr. Dzień słoneczny. W oddali słychać pilarzy. Pinezka niecałe 200 metrów od nas. Las iglasty z miękkim, soczystym zielonym mchem.

Po chwili wędrówki pomiędzy drzewami dostrzegam rozproszone, leżące na ziemi złote, karbowane folie. Spod pierwszej, najbardziej oddalonej od reszty, spogląda na mnie para ciemnych, głębokich oczu. Mężczyzna ma zaciśniętą szczękę i wzrok przepehnyony strachem. Milczy.

Dochodzą do mnie pozostałe osoby z grupy interwencyjnej Fundacja Ocalenie. Zaczynamy pochylać się nad śpiącymi ludźmi. Sami mężczyźni, wszyscy z Jemenu. Budzą się dopiero. W zgłoszeniu była informacja, że jeden z nich jest ranny. Dostrzegam na przeciwnym końcu prowizorycznego obozowiska mężczyznę z rozciętym łukiem brwiowym. Mówi, że to od drutu żyłkowego.

Po tym szybkim rekonesansie każde z nas zabiera się za swoje zadania. Dokumentaliści robią zdjęcia, prowadzą rozmowy z mężczyznami, filmują. Ja pomagam w podawaniu jedzenia. Szybkie zupki w kubkach zalewane gorącą wodą, fasola z puszki, batony energetyczne, woda, herbata.

Mężczyźni są niezwykle uprzejmi i spokojni. Jeden z nich jest nawet uśmiechnięty. Jego nastawienie przypomina mi sprzedawców z Wielkiego Bazaru w Stambule. Serdeczność, ciepłe spojrzenie i to charakterystyczne „*my friend*”.

Po podaniu jedzenia i picia działacze fundacji przystępują do wypełniania dokumentów. Ustalają z migrantami, jakie mają opcje i co im grozi. [...] Panowie skorzystali z powerbanków, dzwonią do bliskich.

Wszystko przebiega w niezwykłym spokoju. Poza lekkim podmuchem porannego chłodu, jest przyjemnie. Promienie słoneczne poprzecinane gałęziami drzew odbijają się w zlocistych kocach termicznych i malują twarze Jemeńczyków. Świadomość, że te osiem osób uciekło przed wojną domową, strażą białoruską za drutem żyłkowym, a po tej stronie – przed pogranicznikami, jest w tej scenarii surrealistyczna. [...]

Pada pytanie, czy jest jeszcze herbata. Jest, ciepła, nalewam i podaję. Jest niższy ode mnie. Poznają go. To te smutne i przerażone oczy, które widziałem na początku. Dziękuję mi grzecznie, po czym zaczyna mówić: „*You are the first people who care about us. Others call police, beat us, treat us like animals. No one cares about us. We are not humans for them*” [Jesteście pierwszymi ludźmi,

którzy się nami zajęli. Inni dzwonią po policję, biją nas, traktują jak zwierzęta. Nikt się nami nie przejmuje. Nie jesteśmy dla nich ludźmi].

Jego głos się łamie. Łzy napływają mu do oczu. Coś we mnie pęka. Ogarnia mnie smutek, żal i niesprawiedliwość. Patrzą mu w oczy. Jest starszy ode mnie. Przytulam go. Jego twarz chowa się w moich ramionach. Odruchowo kładę dłoń na jego głowie. Słyszę i czuję, jak płacze – gorzko i ciężko. Nie jestem w stanie powstrzymać swoich łez. Tak nie powinno być. Mam ogromną niezgodę na to, w jak chorej i nieludzkiej sytuacji znalazł się on i setki innych. Gdy tak stoimy pokonani smutkiem i łzami, szeptem mówię mu do ucha, że to się kiedyś skończy. Że musi wytrzymać. Że to przetrwa. „*Drink your tea...*” [Wypij herbatę] – dodaje.

Jemeńczyk odchodzi dalej od grupy. Odprowadzam go wzrokiem w głąb rzadkiego lasu. Widzę, jak pada na kolana i zwiesza głowę.

GMINA SOKÓLKA, 9 PAŹDZIERNIKA 2021

[15]

Rut Kurkiewicz-Grocholska, dziennikarka

Dostaję powiadomienie, że w lesie kilkadziesiąt kilometrów ode mnie jest rodzina z dziećmi. Potrzebują pomocy. Grupa Granica wysłała aktywistów, na miejsce jedzie też karetka Medyków na Granicy*. Proszą o przyjazd mediów, żeby ktoś patrzył Straży Granicznej na ręce, bo tylko wtedy jest szansa, że osoby w potrzebie dostaną azyl, a nie wywózkę w las. Komunikat jest dramatyczny, stan dzieci podobno zły. [...]

Na poboczu stoi karetka Medyków i patrol Straży Granicznej. Zakładam legitymację prasową i próbuję wyglądać pewnie. „Dzień dobry, media” – mijam ich i skręcam w las. Rodzina i ekipa z Granicy są kilkaset metrów ode mnie. Nie widzę ich, jest kompletnie ciemno, las szeleści. Boję się. Dzwonię do ekipy, żeby ktoś po mnie wyszedł. „Mordo, poradź sobie, ja też tu jestem pierwszy raz. Jesteśmy na lewo od drogi, znajdziesz nas, włóż w te krzaki” – mówi K. Wiem, że są gdzieś niedaleko, widzę lokalizację, ale boję się włączyć latarkę w telefonie. Może Straż Graniczna znalazła już grupę?

Po chwili znajduję w ciemności rachityczne światełko w lesie. Na oślep idę przez krzaki.

* Medycy na Granicy – oddolnie zorganizowana grupa osób z wykształceniem medycznym, która od 7 października do 15 listopada 2021 wniosła pomoc migrantom i uchodźcom w strefie stanu wyjątkowego na granicy polsko-białoruskiej.

Są. W świetle lampy kamery Maćka Piaseckiego z OKO.press widzę czwórkę dzieci, dwóch mężczyzn i kobietę. Najmniejszy maluszek ma kilka miesięcy, przesikaną pieluchę. W stercie szmat buszuje prawniczka z Granicy. Wyszukuje czapki, szaliki i ciepłe kurtki, zakłada dzieciom. Dwie dziewczynki w wieku wczesnoprzedszkolnym i chłopczyk. Chaos. Maluszek płacze, trzeba go przewinąć, na tym zimnie.

Mężczyźni mówią podniesionymi głosami, K. z nimi rozmawia, łamanym angielskim ledwo się porozumiewają. Pochodzą z Iraku. Od miesiąca tułają się po lesie, w tym miejscu są czwartą dobę. Wszyscy zostali już zbadani przez medyków, całe szczęście są w dobrym stanie, nikogo nie trzeba hospitalizować. Dzieci dostały słodycze i musy owocowe. Prawniczka, ubierając dzieci, żartuje: „Kto pakował tę paczkę, przecież to same niezdrowe rzeczy”.

Ktoś idzie. Widzimy migające latarki. To Straż Graniczna. Trzech funkcjonariuszy i jeden terytorials – żołnierz wojsk terytorialnych w pełnym rynsztunku. Hełm, zamaskowana twarz, mundur i idealnie błyszczący karabin na piersi. Jest bardzo wysoki, wpatruje się w nas bez słowa. Siedzę na ziemi obok pana Izmaila, on szepcze do mnie w panice: „Police? Belarus? No! I want to stay in Poland” [Policja? Białoruś? Nie! Chcę zostać w Polsce]. Próbuję go uspokoić, ale sama nie wiem, co się wydarzy.

K. rozmawia z pogranicznikami. Puszcza ją mu nerwy, bo to nie jest jego pierwsza akcja i wie, czym to może grozić. Robi się nieprzyjemnie, strażnicy się napinają, K. podnosi głos. Nagle jednemu ze strażników dzwoni telefon. Jako dzwonek ma ustawioną Nirvanę, *The Man Who Sold the World*. Maciek robi transmisję na żywo, ogląda nas kilkaset osób. W obecności kamer rodzina prosi o azyl w Polsce i ochronę międzynarodową. Podpisują pełnomocnictwa od prawników z Grupy Granica. Strażnicy muszą się wylegitymować i podać placówkę, do której przewiozą Irakijczyków.

OKOLICE MILEJCZYC, 10 PAŹDZIERNIKA 2021 [4]

Ahmed, Syryjczyk, piosenkarz

Zabrali mnie do szpitala zaledwie na trzy godziny lub nawet mniej. Potem wywieźli mnie do lasu w strefie objętej stanem wyjątkowym. Więc jestem teraz w lesie pomiędzy Białorusią a Polską. I teraz białoruska armia mnie przetrzyma,



→ Okolice Hajnówki,
14 października 2021.
Rodzina z Iraku otoczona
przez funkcjonariuszy policji

a potem wypchnie znowu na teren Polski i tak, aż w końcu umrę...

GRANICA POLSKO-BIAŁORUSKA,
12 PAŹDZIERNIKA 2021

[27]

Z Kart Indywidualnych Ratownika Medycznego

KGM [inicjały pacjenta]: pacjent po 5 dniach spędzonych w lesie. Dwa dni temu został pobity kijami/pałami przez białoruskich funkcjonariuszy; wczoraj uciekał przed psami; był wychłodzony. [...] Obrażenia powierzchowne po uderzeniach tępym narzędziem (kijem) – guz 5×3 cm na głowie, wylew podskórny i niewielki obrzęk powieki oka lewego, dyskretne ślady uderzeń na tułowiu.

POŁOWA PAŹDZIERNIKA 2021

[3]



FOT. KACPER PEMPEL / REUTERS / FORUM

E., mieszkaniec Podlasia

Nas, mieszkańców tych terenów, nikt nie pytał, czy jesteśmy gotowi na pomaganie. Pojawiły się deklaracje pomocy ze strony Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Polskiego Czerwonego Krzyża, Polskiej Akcji Humanitarnej i Caritasu. Roztoczono wizję, że oto fachowcy od pomocy humanitarnej zajmą się problemem. Tymczasem żadna z tych organizacji w rzeczywistości nie pomaga, nie wjeżdża do strefy, nie ratuje ludzi. To pokazuje, że to nie pomagający decydują, jak, gdzie i kiedy pomagać. Pomoc należy się tam i wtedy, gdzie jest potrzebna. Prawdziwa pomoc to odpowiedź na wołanie. A to wołanie przychodzi niespodziewanie, w środku nocy, ze środka bagna.

Decyduję się działać. W dzień pracuję i staram się opiekować swoimi dziećmi, w nocy chodzę

po lesie i szukam ludzi. Tak spotykam dwie grupy. W plecaku mam jedzenie, ubranie, opatrunki, tabletki przeciwbólowe i peleryny od deszczu. Do bagażnika wkładam dodatkowe jedzenie, podpaski, pampersy i syrop przeciwgorączkowy dla dzieci. Wszystko w workach, które mogę komuś dać lub rozwiesić na gałęzi.

[...]

Szukam kontaktu z innymi pomagającymi. Przesyłam im jedzenie i ubrania, które gromadzę w pracy, wśród nielicznych znajomych i części rodziny, które kupuję z własnych środków. Przestaję chodzić w pojedynkę. Obawiam się skrajnych nacjonalistów, którzy podobno też szukają ludzi w lesie. Z jednym z nich fotografuje się sołtys okolicznej miejscowości, a zdjęcie trafia na Facebooka, opatrzone deklaracją pomocy

w zaprowadzaniu porządku. Niosąc do lasu jedzenie i ubranie, czuję czysty strach.

Dociera do mnie pierwsza prośba o pomoc. Rodzina z dzieckiem. Sam mam dwoje, nie mogę nie pomóc. Na miejscu trzyletnie odwodnione dziecko śpi obok matki na ziemi przy ognisku. Jest połowa października. Noc. Temperatura poniżej zera. Wracam do domu tuż przed budzikiem do pracy. Jak mam pracować? Jak funkcjonować? W emocjach staram się opowiedzieć wszystko żonie. Już rozumiem. Rozumiem, dlaczego nikt nie wierzy w to, co się dzieje. Nie można uwierzyć, skoro ja zobaczyłem i opowiadam, a sam uwierzyć nie mogę.

POŁOWA PAŹDZIERNIKA 2021 [32]

Jakub Kiersnowski, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej

Dajemy ciepłe buty, kurtkę, śpiwory, przynosimy oczywiście ciepłą zupe, herbatę, jedzenie, dajemy batony proteinowe na zaś, jak trzeba, to oczywiście też lekarstwa. I przygotowujemy ich, by podczas tak zwanego wyjawienia, czyli przekazania Straży Granicznej, mieli jak największe szanse na to, by wszczęta została wobec nich procedura [...], podczas której składa się wniosek o przyznanie ochrony międzynarodowej, czyli tak zwanego azylu. [...] Nie mamy jednak wpływu na przebieg procedury i tego, co w jej trakcie się dzieje. My tak naprawdę możemy ich tylko napoić, nakarmić, dać im suche ubrania i przygotować do procedury azylowej, nic więcej. Przede wszystkim nie wolno nam ich przewozić, bo wtedy możemy zostać oskarżeni o współudział w przemyście ludzi. [...]

My nie wyręczamy państwa, po prostu ratujemy ludzkie życie – to nasz zwykły ludzki odruch, ale też nasza odpowiedź na wezwanie wynikające z Ewangelii. Człowiek to człowiek, trzeba go ratować i tyle. Jeśli państwo nie dostrzega w tych ludziach człowieczeństwa, co budzi moje przerażenie, to na szczęście jest jeszcze Kościół katolicki, który nie jest kościołem narodowym, jak niektórzy by chcieli go widzieć, ale powszechnym, który nie zna granic – nie da się go ubrać w biało-czerwone barwy i wmówić, że powinien bardziej bronić polskiego żołnierza niż zmarzniętego uchodźcy. [12]

Z Kart Indywidualnych Ratownika Medycznego

NOF [inicjały pacjenta]: pacjent ponad tydzień przebywał w lesie, wychłodzony. Dwa dni temu

został pobity kijami/pałami przez białoruskich funkcjonariuszy. Wczoraj pogryziony przez psy. [...] zgłasza ból dolnych żeber obustronnie (stan po uderzeniach kijem) przy głębokim wdechu i przy palpacji [badaniu dotykowym]. Ponadto rany powierzchowne [...] po pogryzieniu przez psa – dobrze gojące się liczne otarcia naskórka.

POŁOWA PAŹDZIERNIKA 2021 [3]

Anna Alboth, aktywistka

Bardzo byli głodni, a chyba jeszcze bardziej spragnieni. Butelki, które dzwigaliśmy w plecakach, opróżnili w kilka krótkich chwil. Siedmiu Kurdów nie jadło i nie piło od wielu dni. Ale jeszcze zanim otworzyliśmy plecaki, dwóch z nich rzuciło się na M. Objęli go i płakali. Tak strasznie płakali. M. był jedynym facetem między nami, chyba nie pozwoliliby sobie tak wtulić się w kobietę. A potrzebowali.

Głód, i rozpacz, i płacz mężczyzn.

I nasz płytki oddech, nasłuchiwanie – jakież to jest bardzo zwierzęce to wystawianie uszu bez czapek, żeby lepiej słyszeć, co dzieje się wokół. Trzaskające patyki na ziemi, szumiące drzewa.

Wszyscy troszkę się uspokoiili. Zjedli, wypili ciepłą herbatę. Krótkie rozmowy, bez sensu pytania, straszne odpowiedzi.

Chłopaki podłączyli telefon do powerbanku i nagle okazało się, że samochód, na który czekają, jest bardzo, bardzo blisko. Poderwali się natychmiast i zaczęli biec. My tak samo szybko pobiegliśmy w drugą stronę. To nie nasza sprawa, czy i gdzie Kurdowie będą ukrywać się dalej. My możemy tylko donieść wodę i jedzenie.

Byliśmy już daleko, zatrzymaliśmy się, żeby złapać oddech. Ale nie jest to proste, kiedy oddycha się szybko i płytko, żeby w tym samym czasie nasłuchiwać las. Ucisk w klatce piersiowej pozostaje bardzo, bardzo długo. Stres, strach i zwierzęcość siedzą potem w środku całymi nocami.

Aż tu nagle ktoś biegnie. Prosto na nas. Wojsko? Straż? Czy posadzą nas o pomoc w przemyście?! „Help! Heeeelp! Heeeelp me!” – krzyczy zbliżający się głos. Pada na ziemię, łapie mnie za nogę i nie chce puścić. To najmłodszy z tej siódemki. Reszta wsiadła w samochód i odjechała. „Zostawili mnie! Zostawili samego!! Wy nie możecie mnie zostawić, nie możecie mnie zostawić! Nie mogę zostać sam w czarnym lesie!” Nagle staje się maleńkim chłopcem. Facet, który przeszedł już wiele, ale w grupie, razem z innymi Kurdami,



FOT. WOTEK BRÓWANSKI / AFP / EAST NEWS

↑ Las w okolicach Kleszczeli, 22 października 2021. Alaa Massini (z prawej), migrantka z Syrii, z Klarą, aktywistką Grupy Granica



FOT. MACIEJ PIOSKWA / TESTIGO

↑ 23 października 2021. Migrant z Syrii w stanie hipotermii po spędzeniu dziesięciu dni w lesie, z tego cztery dni bez jedzenia. Znalezione przez aktywistów i lekarzy, później wypchnięty ponownie na Białoruś przez polską Straż Graniczną

siedzi na ziemi obok i trzęsie się ze strachu i szoku. „Nie możecie mnie zostawić!” – powtarza. A ja wiem, że musimy go zostawić. Że doniesiemy mu z auta śpiwór, ubrania, jedzenie i telefon. I że go zostawimy. Że mam w domu swoje dzieci i nie mogę iść do więzienia.

Słyszę ten jego głos co noc.

POD NAREWKĄ, 16 PAŹDZIERNIKA 2021 [13]

Sabri, migrantka z Iraku

Za pierwszym razem Białorusini byli bardzo mili, uśmiechali się. „Przechodźcie przez płot, nie martwcie się”. To była strefa graniczna, między Polską i Białorusią. Przyjechała ciężarówka. W środku były trzy, cztery rodziny. Zawieźli nas gdzieś gozdzinę drogi od tego miejsca. Kazali się przygotować i poczekać, aż się ściemni. Przyszło trzech mężczyzn z Białorusi, mieli cywilne ubrania i kominarki na twarzach. Przecięli płot i rozkazali: „Biegnijcie”.

Po drugiej stronie, już w Polsce, była rzeka i błoto. Wtedy moja mama straciła buty. Szła boso. Porwaliśmy ręcznik i podkoszulki, by owinać jej stopy. Szliśmy 3 kilometry, byliśmy bardzo zmęczeni, nie wiedzieliśmy, gdzie jesteśmy. Był środek nocy. Rano złapali nas Polacy.

Za każdym razem, gdy docieraliśmy do Białorusinów lub Polaków, pierwsze, co kazali, to oddać telefony. Zabierali je, bo bali się, że wypłyną nagrania. Przed wywózką kładli je na ziemi, każdy odbierał swój. Tak było za każdym razem. Raz Białorusini znaleźli telefon przy jednym chłopaku, zaczęli go bić. Mama pobiegła, by go chronić, bo płakał i krzyczał z bólu. Uderzyli także ją. A potem odesłali go do obozu pod granicę z Litwą.

Kiedyś powiedzieliśmy białoruskim pogranicznikom, że nie mamy wody, jesteśmy spragnieni. Przynieśli wiaderko z wodą i na naszych oczach ją wylali. A potem rozwalili nasz namiot i zgasilili ognisko. W ten sposób chcieli nas zmusić do pójścia na polską stronę.

Albo gdy pakowali nas do ciężarówek. Raz kazali nam iść do wozu na kolanach. Innym razem, by zmusić ludzi do wsiadania, wylapywali małe dzieci i wrzucali je na pakę, by ich rodzice też się ruszyli.

Nasi sąsiedzi z obozu mieli taką sytuację: pogranicznik podniósł ich czteroletnie dziecko za rękę i zaczął krzyczeć do matki: „Jeśli nie pójdziesz, wrzucę go do ogniska! Wstawaj! Podniosę

go i rzucę o ziemię. Chcesz, żebym zabił twojego syna? Wstawaj i idź!”.

DRUGA POŁOWA PAŹDZIERNIKA 2021 [10]

Olivia Hurley, mieszkanka okolic Białowieży, aktywistka

Dziesięć minut jazdy samochodem przed danym *checkpointem* zaczynam mieć nerwowy ból brzucha, pomimo że nic złego nie zrobiłam ani nie zamierzam zrobić, ale nigdy nie wiem, czy dziś będzie pan policjant, który pozwoli mi wjechać na cmentarz czy po chleb, czy może taki, któremu będę musiała podać numer do proboszcza, który na podstawie wpisów w księdze parafialnej potwierdzi, że nie kłamie i moi dziadkowie i pradziadkowie rzeczywiście sobie na tym cmentarzu leżą. Bo z założenia jesteśmy kłamcami i mamy przedstawić dowód, że jednak mówimy prawdę. [...]

Przeraża mnie, że mamy funkcjonariuszy, którzy na *checkpointie* wchodzą do PKS-u i z uśmiechem pytają: „Czy jest tu jakiś Ahmed?”, sugerują, że szpadel w bagażniku przyda się wkrótce do kopania dołów w puszczy, zapytują, czy mój mąż jest prawdziwym Brytyjczykiem, czy wie pani... ehem... farbowanym, a bagażnik to pani nam sama otworzy, żeby żaden uchodźca na nas nie wyskoczył. A gdzieś pomiędzy tym wszystkim, inny funkcjonariusz mówi mi, że jak zakłada mundur, to staje się apolityczny. [...] No więc boję się takich funkcjonariuszy i ich apolityczności.

Boję się też długofalowych skutków tego, co się dzieje, dla nas, dla naszej społeczności, dla tego miejsca, które wielu ludziom dawało ukojenie, spokój, inspirację, motywację, a teraz jest tłem dramatu. Dla dzieci, które już rysują *checkpointy*, radiowozy i helikoptery zamiast języków i wiewiórek.

POGORZELCE, 25 PAŹDZIERNIKA 2021 [24]

Seyda, migrantka z Iraku

W białoruskich obozach byliśmy rozrywką dla strażników. Drażnili się. Raz przynieśli pojemnik z brudną wodą. Wyobraź sobie sto osób, które po niego biegnie. Śmiali się. Błagaliśmy o jedzenie językiem ciała. Robili sobie żarty.

Nie potrzebowaliśmy zbyt często iść za potrzebą, bo nasze żołądki były puste. Ale jeśli już, to pogranicznicy szli za nami. Krok w krok. Dla kobiet było to szczególnie niekomfortowe. Mówili, że nie mogą nas puścić samych, bo uciekniemy. Ale gdzie, jak dookoła jest las, a cała rodzina siedzi w obozie.

FOT. KAROL GRYGORUK / RATS AGENCY



↑ Rodzina Kurdów z Dahuk w Iraku: Djwar (21 lat), Osama (21 lat), Amlad (25 lat), Amad (15 lat), Wadla (43 lata), Elena (5 lat), Kawсар (31 lat), Aeman (20 lat), Avin (27 lat), Yanis (28 lat)

FOT. KACPER PENNPEL / REUTERS / FORUM



↑ Okolice Siemianówki, 25 października 2021. Lekarz z grupy Medycy na Granicy udziela pomocy Somalijczykowi



Albo brali chłopaków, kazali rąbać drewno. Jak w obozie pracy. Traktowali nas jak niewolników. 28 PAŹDZIERNIKA 2021 [10]

Nazanin, migrantka z Iraku

Po polskiej stronie dwa razy trafiliśmy na strażniczkę. I to wtedy, podczas tych dwóch z ośmiu razów, dostaliśmy czekoladę i wodę, raz nawet chleb i dżem. Podczas innych wywozek, gdy pytaliśmy o jedzenie, mówili to samo: „Idźcie na Białoruś, oni wam pomogą”. Dwa razy piliśmy wodę z kałużą na ich oczach. Odwracali wzrok.

W tym lesie, cóż. Nie tyle, że nie masz praw człowieka. Nie masz praw zwierzęcia. W wielu kulturach nie traktuje się zwierząt tak, jak nas

potraktowano. Dla mnie te lśniące etykiety, hasła o prawach człowieka... nie widziałam tego.

Raz zatrzymało nas dwóch polskich pograniczników. Rozplakali się na nasz widok. Dwaj dorośli mężczyźni! „Przepraszamy” – mówili. „Nie mamy wyboru, to nie nasze decyzje, chcielibyśmy wam pomóc, ale nie możemy”. A potem zapakowali nas do ciężarówki.

28 PAŹDZIERNIKA 2021

[10]

Kamil Syller, aktywista

Pomaganie nie jest romantyczne. Bardzo chcielibyśmy, żeby takie było. Żeby było lekko i wzniosłe. Żeby po każdym wyjściu czy wyjeździe do miejsca, skąd wezwano pomocy, rosły nam



FOT. ELIZA KOWALCZYK

← Białowieża, 31 października 2021. Hanin, migrantka z Iraku, z dziećmi: roczną Ghasele i dwuletnią Zahra

skrzydła. Ale tak nie jest. Po pierwsze, to duży wysiłek fizyczny. Woda waży dużo, a jest podstawowym produktem, który trzeba ludziom donieść. Buty też sporo ważą. I jedzenie też. A teren bywa naprawdę trudny – z chaszczami, mokradłami i wiatrołomami.

Po drugie, to wysiłek psychiczny. Widok zaszczytanych ludzi w lesie oblepia mózg czymś dziwnym, nieusuwalnym przez wiele godzin. Widok dzieci to osobny temat. Płaczący dorośli pojawiali się dotąd w naszym życiu głównie w filmach i na pogrzebach. Można wyłączyć komórkę albo komunikator i próbować się odciąć od wezwań o pomoc, ale wtedy jest nawet jeszcze gorzej. „Ja na kilka dni odpadam. Nie mam już sił. Ani

fizycznych, ani psychicznych” – info od znajomej z sieci pomocowej.

Po trzecie, to mierzenie się z czyjąś fizycznością. Czasem trzeba kogoś przenieść, dotknąć. Oni się do nas przytulają albo całują, z wdzięcznością albo szlochem rozpaczy i strachu. Dotyk jest ważnym elementem relacji międzyludzkich w ich krajach. Inaczej niż u nas. I wreszcie – trzeba posprzątać miejsca ich pobytu, a to są rzeczy nieprane czasem tygodniami. Fizyczny kontakt z czyimś nieszczęściem jest trudny.

Po czwarte, to zmaganie się z dylematami moralnymi. Codziennie te same pytania. Czy moja pomoc nie zachęca kolejnych ludzi do migrowania? Czy mam pomagać również osobom, które wyglądają na przewodników? Oni przecież dzielą trudny los grupy, którą przeprowadzają przez granicę, są spragnieni, głodni, zmęczeni. A może to wcale nie jest przewodnik? A może... – i tak ciągle.

Po piąte, to mierzenie się z niechęcią. Pozyteczni idioci Łukaszenki. Jesteśmy pouczeni, bo przecież odruch pomocy musi najpewniej wynikać z naszej niewiedzy i naiwności. No bo z czego innego? [...] Nie wiemy, że od występowania o azyl są przejścia graniczne (wiemy, ale z kilku powodów to od lat fikcja). Oni przecież nie chcą być w Polsce (wiemy). Oni przecież mają sporo pieniędzy, zapłacili za tę „wycieczkę” (wiemy, jak to działa i skąd te pieniądze zwykle pochodzą). I tak dalej... No i oczywiście mamy zabierać tych ludzi do własnych domów. Nasi mentorzy jakoś zapominają, że z naszych podatków utrzymujemy już przecież Straż Graniczną, ośrodki dla cudzoziemców, armię urzędników, Szefa Urzędu ds. Cudzoziemców i inne elementy systemu organizowania pobytu uchodźców w naszym kraju. I jakoś nie kojarzą, że konieczność niesienia pomocy ludziom w lasach wynika z tego, że część tego systemu zaczęła działać wadliwie, nielegalnie.

1 LISTOPADA 2021

[28]

Katarzyna Wappa

Zbieramy listę potrzebnych rzeczy. Są to ubrania, buty i ich odpowiednie rozmiary, powerbanki, czasami telefony, śpiwory, leki, środki higieniczne dla kobiet, picie, jedzenie, soki dla dzieci. Do plecaków dorzucamy ogrzewacze, folie NRC, termosy z czymś ciepłym – hipotermia nie jest rzadkim przypadkiem. Nawet jeśli nikt z grupy nie prosi



o skarpety, zabieramy je ze sobą, bo mokre buty oznaczają też mokre skarpety.

Jednocześnie zaczyna się kształtować mała grupka gotowa do podjęcia interwencji. Dwie osoby lub więcej. Jeżeli uchodźców jest wielu, potrzeba więcej osób do pomocy. Oczywiście za dużo osób to też pewne niebezpieczeństwo narażenia grupy na wytopienie przez służby patrolujące las.

Na interwencje nawet do małych grup nie chodzimy sami. Towarzysz jest ważnym wsparciem psychicznym i logistycznym. Zawsze różnie robić coś razem, to po pierwsze. Po drugie, interwencje często są nie tylko stresujące, ale też nieprzewidywalne. Nigdy nie wiadomo, w jakim stanie będą osoby wzywające pomocy. [...]

Omijamy patrole, przedzieramy się gdzieś w kierunku przesłanej nam pinezki na mapie. Czasami w nocy, czasami za dnia. Zazwyczaj w lesie, ale niekiedy przebiegając szybko przez otwartą przestrzeń. Nie zawsze udaje się nam znaleźć grupę. Wystarczy, że osoby się gdzieś przemieszczą i rozładuje się im telefon, a nasza pomoc może się okazać nieskuteczna.

Najczęściej jednak udaje się nam dotrzeć do czekających na nas osób. I co widzimy? Co dzieje się dalej?

Moja pierwsza interwencja miała miejsce nocą. Szukałyśmy czterech iraakijskich Kurdów. Nie miałam pojęcia, jak to może wyglądać. Nie miałam żadnych wyobrażeń. Okazało się wtedy,



FOT. IREK DOROŻAŃSKI / GETTY IMAGES

← Kuźnica, 9 listopada 2021.
Polski żołnierz patrolujący
granicę polsko-białoruską

że człowiek umie być zaskakująco niewidoczny. Stałyśmy przed gęstym szpalerem świerków, szepcząc imię osoby wzywającej pomocy: „Osman”. I nic. Cisza. „Osman...” Długo nic. Aż wreszcie jakiś cichy odgłos. Osman i jego przyjaciele leżeli przyklejeni do ziemi parę metrów od nas. Starali się nie mieć twarzy, nie wydawać dźwięku. [...] Byli przerażeni.

Czasami osoby wychodzą nam na spotkanie. Zdarzyło mi się, że zdesperowani Irańczycy chodzili wzdłuż drogi, szukając nas, przez co my z kolei nie mogliśmy ich znaleźć we wskazanym wcześniej miejscu. Aż wreszcie, kiedy ja i mój przyjaciel stanęliśmy przed nimi, dwoje ludzi jak cienie, w zniszczonych ubraniach, zmarznięci,

zrezygnowani – jak duchy na poboczu – rzucili się nam na szyję z wielkim płaczem. Ona – szepcząca „my baby”, bo poroniła w lesie – i on – owinięty workiem foliowym w nadziei, że będzie mu cieplej.

Czasami szukamy kogoś wśród zwałonych pni świerków. Czasami na skraju bagien. Czasami znajdujemy ludzi w jamie pod zastoną ze zwieszających się gałęzi. Czasem spod takich gałęzi, w deszczu, w ciemności świecą jasne twarze, jak zjawy. Podchodzimy i słyszymy: „No police, please”. Albo: „No Belarus!”. [...]

Często spotykaliśmy osoby mocno pobite, głównie przez białoruskich żołnierzy. Ludzie z sinymi twarzami, nogami obolałymi od uderzeń kolbą karabinów. Ludzi, których kopano w twarz. Z pękniętymi łukami brwiowymi. Z obolałymi od pobicia żebrami. Były osoby bose mimo minusowych temperatur. Tym, których okradziono, zabrano niemal wszystko. [...]

Większość osób była przemoczona. Od bagien, rzek. Od deszczu. Od zwykłej wilgoci. Słabe śpiwory były często nasiąknięte jak gąbka. Podobnie kurtki. Zupełnie mokre buty. Skarpety. A w nich całe pomarszczone od wody stopy. Niezwykle obolałe. Czasami z odłączającymi kawałkami skóry. Leczone ciepłem i suchością stopy szybko wracają do normy. Ale skąd wziąć odpowiednie warunki w listopadowym lesie?

PUSZCZA BIAŁOWIESKA

[33]

Mikołaj Łaski, ratownik Państwowej Straży Pożarnej, wolontariusz

Stoisz w środku nocy przed ścianą lasu i myślisz: nie ma szans, nie przejdziemy. A potem patrzysz w ekran telefonu i wiesz, że nie ma wyjścia, czekają na nas. Schodzisz ze ścieżki i ruszasz na tę ścianę, idziesz z nosem w telefonie – migająca kropka to ty i twój zespół. Przedzierasz się, przełazisz przez zwałone drzewa, na plecach sprzęt, w rękach woda, ubrania, jedzenie. Patrzysz pod nogi, znów w telefon i nagle – są! Zawsze mnie zaskakuje, że to już. A oni prawie zawsze najpierw się boją. [...]

Za pierwszym razem [użycia przenośnego aparatu do USG] to już był dziewiąty miesiąc, ta kobieta bała się, że niedługo zaczniesz rodzić. Dziecko było już zresztą gotowe, poród mógł się zacząć w każdej chwili. Po badaniu podziękowała i weszła głębiej w las, czekał tam na nią mąż i starszy synek. Za drugim razem badaliśmy młodą dziewczynę, na półmetku ciąży. Jak to wyglądało? Jakby ktoś nałożył na siebie dwa kompletnie



FOT. MACIEJ MOSKWA / TESTIGO

➤ Okolice wsi Topczykały, 14 listopada 2021. Służby medyczne udzielają pomocy Kaderowi, 39-letniemu Syryjczykowi z Homs

← 14 listopada 2021. Michał, wolontariusz Fundacji Ocalenie, udziela pomocy przedmedycznej Syryjczykowi z Homs

niepasujące obrazki. Gęstwina, naprawdę się namęczyliśmy, żeby tam dojść. Na środku tego lasu dziewczyna – badała ją lekarka, ja kłęczałem przy niej i trzymałem ekran.

Jej mąż odszedł na bok, ale kiedy zobaczyliśmy, że wszystko w porządku, zawołałem go: „Popatrz, to twoje dziecko, tu ma głowę, tu nóżkę”. Popłakali się oboje, pierwszy raz mieli robione USG. [2]

Grażyna Chyra, mieszkanka Białowieży

W Białowieży mamy *de facto* stan wojenny. Po ulicach chodzą umundurowane grupki, coraz częściej z długą bronią. Nawet do sklepu po

zakupy. Liczba żołnierzy, policjantów i pograniczników już dawno grubo przerosła liczbę mieszkańców. Na stadionie powstał obóz wojskowy na prawie 100 namiotów, do tego mnóstwo wozów, ciężarówek. No i mamy trzy Rosomaki. To takie wozy opancerzone z działkiem. W hotelach stacjonuje policja i wojsko. Od „stanu wojennego” nie da się tu uciec.

BIAŁOWIEŻA, 8 LISTOPADA 2021

[19]

Z relacji Medyków na Granicy

12 listopada, po 17.30, otrzymaliśmy zgłoszenie dotyczące grupy dziesięciu osób,



przebywających w lesie, niedaleko uczęszczanej przez samochody drogi. W grupie znajdowała się około 40-letnia kobieta i to jej stan budził szczególnie niepokój. Pacjentka dwa dni wcześniej wpadła do wody, w chwili zgłoszenia była nieprzytomna.

Po dojechaniu na miejsce pozostawiliśmy karetkę na poboczu jezdni i udaliśmy się do pacjentki. Kobieta była głęboko nieprzytomna, temperatura jej ciała wynosiła około 28,8 stopni Celsjusza. Użyliśmy analizatora parametrów krytycznych – podręcznego urządzenia, które umożliwia wykonanie najważniejszych badań laboratoryjnych. Ich wyniki wskazywały na stan bezpośredniego zagrożenia życia. Rozważaliśmy wezwanie na miejsce zdarzenia śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, ale otrzymaliśmy informację, że warunki pogodowe uniemożliwiają przylot zespołu lotniczego na miejsce zdarzenia. Podjęliśmy decyzję o przetransportowaniu pacjentki do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego szpitala w Hajnówce.

W trakcie naszej interwencji pojawiła się Straż Graniczna, która zabrała z miejsca wezwania pozostałe osoby. [23]

Około 23.00 otrzymaliśmy wezwanie do wymiotującego dziecka, przebywającego w spokrewnionej ze sobą, 8-osobowej grupie. Do przejechania mieliśmy około 70 kilometrów. Na miejscu zastaliśmy rodzinę, która przebywała w lesie od około trzech tygodni (w Polsce byli od trzech dni, wcześniej przebywali na Białorusi). Od kilku dni nie jedli i nie pili. Dziewczynka – około trzyletnia – była osłabiona z powodu wymiotów. Podobne objawy – kaszel, nudności, wymioty – zgłaszały trzy kolejne, dorosłe pacjentki. Ich stan uległ poprawie po nakarmieniu, napojeniu i przekazaniu leków przeciwbólowych. W tym czasie na miejsce przybyli reprezentanci organizacji pomocowych, pod których opieką pozostawiliśmy grupę.

12 LISTOPADA 2021

[22]

Grażyna Chyra

Nasze prawa obywatelskie i swobody, podstawowe prawa człowieka zostały mocno ograniczone z początkiem września. Nie czujemy się jak pełnoprawni ludzie. Na każdym kroku czujemy się kontrolowani, poddawani szczegółowym wywiadam i wyjaśnieniom, wręcz nękanie. Z założenia jesteśmy uznani za winnych jakiegoś wykroczenia czy przestępstwa. Wszyscy. To my musimy udowodnić, że jest inaczej. Każdego dnia. Pół-ludzie muszą tłumaczyć się ze wszystkiego.

BIAŁOWIEŻA, 17 LISTOPADA 2021

[20]

Z listu otwartego mieszkańców strefy objętej stanem wyjątkowym do prezydenta RP i Prezesa Rady Ministrów

Niedaleko naszych domów, w nadrzecznych trzcinowiskach, ojciec trójki dzieci próbuje ochronić je przed nocnymi przymrozkami. Jedno z dzieci, trzyletni chłopiec, jest chory, ma problemy żołądkowe, przypuszczalnie od picia brudnej wody, niestety nie ma pieluch i ubrań na zmianę. Cała czwórka spędza noc w brudnych i mokrych ubraniach. W lesie leży kobieta z cukrzycą, od tygodni niemająca dostępu do leków. Nie może wstać. Mąż próbuje leczyć ją potajemnie zdobywanymi lekami, dnie spędzają ukryci w gęstych krzewach na skraju wsi. W nadrzecznym lesie, na mokrej ziemi siedzi czternastoletni chłopiec. Stopy ma okropnie spuchnięte, nie może iść, spodnie i buty ma całkowicie mokre. Obok leży jego matka, jest nieprzytomna. Przypadkowi świadkowie, mieszkańcy strefy, wynoszą ją własnymi siłami z bagien, gdzie nie zajrzą żadne służby. Przy moście nad rzeką ukrywa się kilka rodzin z dziećmi, chowają się głębiej w pokrzywach, gdy sąsiednią drogą przejeżdża samochód. Część z ukrywających się osób nie ma butów, od kilku dni idą lasem boso przy temperaturze spadającej nocą poniżej zera. W lesie błąka się samotnie starsza kobieta z wyraźnymi oznakami demencji, nie bardzo rozumie, w jakiej sytuacji się znalazła. Ma ze sobą jedynie damską torebkę. W powiatowym szpitalu leży kobieta, która odchodzi od zmysłów, bo jej pięcioletni syn został gdzieś w lesie. Nie wie gdzie, nie wie, czy ktoś z nim jest. Nocami do domów podchodzą grupy przerażonych ludzi, szukają pomocy, błagając, by nie wzywać policji.

To sceny, których jesteśmy świadkami i z których autentyczność ręczymy, zaznaczając równocześnie, że to jedynie kropla w morzu dramatu

mającego miejsce każdego dnia tuż obok naszych miejscowości. [...]

Tymczasem stosowana jest przez polskie służby okrutna procedura *push-backu*, polegająca na wyszukiwaniu, wyłapywaniu i wywożeniu schwytanych uchodźców z powrotem na białoruską stronę, gdzie ich życie będzie ponownie zagrożone. Jest to działanie nieludzkie – skoro nie ma wątpliwości, że białoruski reżim jest wobec uchodźców okrutny, dlaczego polskie służby – by ująć rzecz przenośnią, którą każdy Polak powinien zrozumieć – odstawiają tych uciekinierów wprost pod bramę Obozu? [...]

Jako mieszkańcy pogranicza i bezpośredni świadkowie zachodzących tu wydarzeń chcemy głośno powiedzieć, że obecna sytuacja jest całkowicie nie do zaakceptowania. Służby powołane i utrzymywane w celu pomagania i zapewnienia bezpieczeństwa są w wyniku przyjętej strategii *push-backu* nieefektywne, a nawet stają się zagrożeniem dla osób potrzebujących pomocy. Zamiast zgłaszać się do służb o pomoc, chorzy, zagubieni, głodni i przemarnięci ludzie, w tym małe dzieci, muszą się przed nimi ukrywać. Nasze, mieszkańców strefy, człowieczeństwo jest okrutnie testowane, bo wobec braku możliwości wjazdu służb powołanych do udzielania pomocy i zapewnienia bezpieczeństwa, musimy działać sami. W obliczu nadchodzącej zimy przewidujemy, że sytuacja stanie się dramatyczna.

17 LISTOPADA 2021

[14]

Migrantka

Białorusini wsadzili nas do ciężarówki. Ludzie kasłali, dusili się. W ciężarówce nie było dostępu do powietrza. Młody mężczyzna zemlał. Ludzie zaczęli prosić: „Hospital, hospital”. Białorusini wyciągnęli tego chłopaka z ciężarówki. Leżał na podłodze, trzęsąc się. Jego brat zaczął krzyczeć: „Zabijcie nas tu razem, nie chcę się ruszać bez mojego brata”. Wzięli go na bok i pobili, nie pozwalając mu zostać przy bracie. Wróciliśmy do obozu, gdzie spaliśmy.

Kolejnej nocy wrzucili nas do ciężarówki. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, było jak w filmie. Całkowita cisza. Dźwięk nożyc przecinających płot. I krzyk: „Go, go, go, go!”. Ludzie zaczęli potykać się i upadać na innych, dzieci płakały. Dziewczyna po mojej lewej stronie utknęła w drutach. Chciałam jej pomóc, ale ludzie za mną popchnęli mnie, bym szła dalej. Po chwili wpadliśmy do

rzeki. Szłam przed siebie. Mój brat za mną tylko powtarzał: „Idź dalej, inaczej umrzemy”.

BIAŁORUŚ [21]

Lekarka

Coraz liczniejsza jest też grupa tak zwanych nawróconych – ludzi, którzy stanęli oko w oko z tragedią migrantów i zmienili front o 180 stopni. Spotkanie człowieka, który jest przerażony, który ma oczy zaszczutego zwierzęcia, który jest brudny, głodny i błagalnym wzrokiem patrzy na nas, nie wiedząc, co go spotka. A w momencie, kiedy wie, że mu pomożemy, rzuca się do rąk i robi wszystko, by okazać wdzięczność – to doświadczenie ekstremalne. Gdy dziecko rzuca się na wodę i jedzenie – wtedy wyمیękają najwięksi twardziele. Takie przeżycie burzy wszystkie wcześniejsze negatywne poglądy związane z kryzysem na granicy.

BIAŁOWIEŻA, 30 LISTOPADA 2021 [6]

Arsalan Azzaddin, lekarz, zastępca dyrektora ds. leczenia szpitala w Bielsku Podlaskim, Kurd mieszkający w Polsce od 40 lat

Wszyscy błagają o jedno: „Żebym tylko nie wrócił tam”. [...] Tam, czyli na Białoruś. Mówią: „Wolimy umrzeć, niż wrócić tam za drut”. Bo oni dzielą świat na ten przed drutem granicznym i za nim. [...]

Nie wiedzieli, co ich tu spotka, bo przecież nie ryzykowaliby życia swoich dzieci. A często są to nawet roczne maluchy. Ci ludzie tygodniami siedzą w lesie bez dachu nad głową. Przeżywają horror. Bo kulturalnie było tylko na początku, gdy po wylądowaniu jechali do hotelu. Później pakowano ich jak zwierzęta do samochodów ciężarowych i od momentu, kiedy trafili do lasu, zaczynał się dramat, o którym trudno słuchać. Opowiadają, że prawie nie jedli przez miesiąc. Nie pili nic poza brudną, zielonkawą wodą, deszczówką. Bo za butelkę wody Białorusini każą płacić 100 euro. [...]

Dzisiaj przyjąłem na oddział małżeństwo. Opowiadali, że chcieli wrócić. Zapłacili komuś 700 dolarów, żeby dowiózł ich na lotnisko. Zawiózł, ale z powrotem na granicę polską. Tam zostali pobici przez Białorusinów. Ona ma ślady na głowie, szyi i kręgosłupie. Leżała nieprzytomna ponad godzinę. On płakał, że nie żyje, ale nikt nie zwracał na to uwagi.

Jedna kurdyjska kobieta opowiadała, że obok niej przez trzy dni umierała kobieta z dzieckiem. Nikt nie reagował. Ludzie mówią, że

w lasach jest dużo trupów. Ich ciała już rozszarpują zwierzęta.

Miałem w szpitalu młodego chłopaka, który szedł z kolegami. Białorusini puścili na nich psy. Rozbiegli się. Ten chłopak wpadł do bagna i kolega nie dał rady go wyciągnąć. Powiedział mu, żeby nie czekał. Przecież i tak czeka go śmierć. Więc tamten poszedł. A on powoli czołgał się i jako się z tego bagna wyciągnął. Straż Graniczna znalazła go przy drodze.

Młody sportowiec opowiadał, że Białorusini zabrali mu wszystko, co miał przy sobie, i jak zobaczyli polskie banknoty, to wsadzili mu do ust i kazali zjeść. Bagnet przystawili do gardła i czekali, aż połknie. [...]

Jedna opowiadała, że poprosiła białoruskiego żołnierza o wodę, żeby mleko dziecku zrobić. Wziął mleko, rozsypał na ziemię i podeptał.

BIELSK PODLASKI, 9 GRUDNIA 2021 [5]

Jakub Sieczko, jeden z pomysłodawców akcji Medycy na Granicy, podczas sejmowej Komisji Zdrowia

Zadzwoniliśmy na pogotowie z prośbą o zadysponowanie najbliższego zespołu. Usłyszeliśmy, że nie jest to możliwe, bo lokalizacja jest niepewna. My jechaliśmy godzinę do nieprzytomnego człowieka i znaleźliśmy go od razu. Osobiście dzwoniłem, prosząc o wezwanie do strefy do kobiety w hipotermii. Dyspozytor odpowiedział mi: „No wie pan, ale my mamy teraz specjalną procedurę”. Ta specjalna procedura oznacza, że karetka do pacjentki jechała 2,5 godziny. Do nieprzytomnej kobiety w polskim lesie. Takie są realia systemu pomocy w Polsce. Nie pomaga każdemu, kto tego potrzebuje, tylko segreguje ludzi na lepszych i gorszych.

W lasach są dzieci, to 1/3 naszych pacjentów. Proszę sobie wyobrazić, jak to jest spotkać 16 dzieci w środku lasu, które błagają o wodę. Nasz najmłodszy pacjent miał rok. Te dzieci, wychłodzone, są wywożone na Białoruś. To hańba dla polskiego państwa. [...] Łukaszenka nie jest wytłumaczeniem dla tego, co tam się działo. Nie może być wytłumaczeniem, bo to my tych ludzi traktujemy nieludzko. [...]

Jako wolontariusze czuliśmy się na tym terenie niechciani. Mimo że wspieraliśmy system, który z powodu pandemii jest w bardzo ciężkim stanie, nie zezwolono nam na wjazd do strefy stanu wyjątkowego, co jest skandalem. Mam

taką refleksję po półtora miesiąca działania, że to nie jest prawdą, że w Polsce ochrona zdrowia i życia jest dobrem najwyższym. Nie jest dobrem najwyższym.

WARSZAWA, 16 GRUDNIA 2021

[11]

Jarmiła Rybicka, aktywistka

57 dni – tyle czasu Farah był uwięziony w pasie przygranicznym. Nasza interwencja w Puszczy Augustowskiej trwała trzy doby. Udało nam się udzielić pomocy sześciu Syryjczykom. Gdy ich znaleźliśmy, byli wycieńczeni, chorzy i przemoczeni. Dwie osoby nie były w stanie wstać ani z nami porozmawiać. Ibrahim miał złamane żebro po pobiciu przez białoruskiego żołnierza. Jeszcze kilka dni temu wymiotował krwią. Grupa była wywożona z Polski kilkakrotnie – niektóre osoby nawet po siedem razy. [...]

„Wolę umrzeć, niż wrócić do Syrii lub Białorusi” – mówił nam Farah, prosząc o pomoc w ubieganiu się w Polsce o azyl. Wcześniej wierzył, że prawo do ochrony międzynarodowej w Unii Europejskiej jest przestrzegane. Gdy pierwszy raz znalazł się w Polsce, sam zgłosił się do jednej z polskich placówek Straży Granicznej. Funkcjonariusze wysłali go i wywieźli z powrotem do Białorusi.

Gdy odebraliśmy zgłoszenie, byliśmy w szoku. W rejonie Puszczy Augustowskiej telefon interwencyjny milczał od kilku tygodni. Razem z jednym z mieszkańców zaczęliśmy pakować wyprawki: buty w rozmiarach 43–45, suche ubrania, czapki, rękawiczki, śpiwory, ciepła herbata, zupa, a także leki. Wcześniej dostaliśmy informację, że Farah choruje na astmę i ma problemy z oddychaniem. Za to dwie osoby miały wysoką gorączkę i mdłości. Wszyscy bez wyjątku byli głodni i odwodnieni – od kilku dni jedli tylko śnieg.

Był czwartek, 16 grudnia 2021. Na termometrze zero stopni. Wyruszyliśmy o godzinie 21.00, szliśmy przez gęsty las. Puszcza Augustowska nawet za dnia jest jednym z trudniejszych terenów do przeprawy. Przez bagna i przecinki przeprowadził nas mieszkaniec regionu i 19-letnia aktywistka ekologiczna, która obsługiwała urządzenie lokalizujące. Nasz spacer ciągnął się godzinami. W końcu głęboko w gęstwinie zobaczyliśmy coś, co nie przypominało nawet prowizorycznego obozowiska. Leżące, znieruchomiałe ciała przykryte stertą kurtek, śpiworów i koców. A obok nich – przemoczone plecaki.

Część osób nie była w stanie nas przywitać. Nie mówili, nie mogli nawet siedzieć. Pomogliśmy im zmienić ubrania, daliśmy jedzenie i zaczęliśmy rozmawiać. Wszystko w napięciu. Strach przed służbami był tak wielki, że nie włączaliśmy nawet ekranów telefonów. A dokumenty z pełnomocnictwem podpisywaliśmy w świetle przygaszonej chołdówki.

Dowiedzieliśmy się, że tym razem cała szóstka przeszła do Polski przez trójstyk granic polskiej-białoruskiej-litewskiej, który nazwali „trójkątem śmierci”. Opowiadali nam, że widzieli tam wiele ciał. A białoruscy pogranicznicy przeciągali je na litewską stronę.

„Wreszcie zostaliśmy potraktowani jak ludzie, nie jak zwierzęta” – powiedział nam Farah po kilku wspólnych godzinach w lesie. Przed ucieczką pracował w Damaszku jako fizjoterapeuta. Wspólnie z żoną prowadzili też kawiarnię. Ciągłe powtarzał, że „chciałby się tu rozwijać zawodowo i służyć polskiemu społeczeństwu medycznym wykształceniem”. Podobnie jak Ibrahim i Nafi wyjechał z kraju, bo nie chciał zostać wcielony do wojska i brać udziału w wojnie. Za niepodjęcie obowiązkowej służby grozi im kara więzienia. [...]

Gdy wyszliśmy z lasu na polną drogę, emocje zupełnie się zmieniły. Po strachu związanym z ukrywaniem przyszła ulga, nadzieja i ekscytacja. Gdy Nafi zobaczył wiejski krajobraz, wzruszył się i powiedział, że Polska jest piękna. Hamdi oznajmił, że jak tylko dostanie status uchodźcy, sam chciałby zostać wolontariuszem i pomagać innym. Wiele razy opowiadałam im, jak wygląda procedura azylowa w Polsce, ale gdy uświadomili sobie, że mogą trafić do strzeżonego ośrodka, przestraszyli się. Jeden z nich tuż przed przyjazdem Straży Granicznej wpadł w panikę. Chciał uciekać samotnie do lasu. Powtarzał, że chyba woli być już zamknięty w więzieniu w Syrii niż w Polsce. Byle tylko nie trafić na Białoruś. Byle nie wpaść znów w koło przemocy.

Pytał, czy mogę mu obiecać, że go nie wywożą. Czy mogę zapewnić, że będę obecna przy wszystkich procedurach? Nie mogłam.

Po godzinie przyjechał do nas samochód Straży Granicznej. Za nim dwie wojskowe ciężarówki. To wszystko wyglądało jak scena z wojny: żołnierze mieli hełmy z frędzlami do kamuflażu, wszyscy nosili długą broń. Było ich tak wielu, że sama zaczęłam się bać.

Syryjczycy zamilkli. Ustawili się w rzędzie i czekali. Każdy po kolei był odprowadzany od

grupy i drobiazgowo przeszukiwany. Rozłożone ręce, rozstawione nogi, pokaz kieszenie, rozepnij kurtkę, otwórz plecak. Mężczyźni mieli tak zgrabiałe ręce, że nie byli w stanie wykonywać poleceń. Część z nich tak trzęsła się ze strachu, że nie potrafili wypowiedzieć słów: „Chcę ubiegać się o azyl w Polsce”.

PUSZCZA AUGUSTOWSKA, 16 GRUDNIA 2021 [35]

Mateusz, 14-letni uczeń mieszkający w strefie stanu wyjątkowego

Siedzimy w klasie, koło jedenastej było, przez okno zobaczyliśmy trzech migrantów na przystanku przy szkole. Sensacja się zrobiła, ktoś zadzwonił na policję, kucharka ledwie zdążyła im ciepłej zupy wynieść. Skoczyłem do plecaka, wybiegłem dać butelkę wody i dwie bułki, co miałem na drugie śniadanie. Policjant miły, nie robił problemów. Ale potem w klasie się ze mnie śmiali, „ciapatym pomaga”, sztydziłi. [9]

Katarzyna Wappa

Przyszła zima. Ruch na granicy jest dużo mniejszy. Sprawa przycicha w mediach. Ale w lesie wciąż pojawiają się ludzie. Nawet przy minus 15, nawet kiedy pada śnieg. Na przykład jest dzień Wigilii, a my jeździmy po opustoszałych przygranicznych wsiach, szukając zdesperowanych uchodźców. Kończy się zasięg. Im kończą się baterie w telefonach. Na nas po drodze trafiają kolejne patrole, my nie trafiamy na grupę. I mamy uczucie wstrząsającego dysonansu między tym, co się powinno robić w dzień Wigilii, a co robimy my, zostawiając swoje dzieci same w domach, a rodziców bez pomocy. I chociaż pojęcie normalności jest pułapką, bo zazwyczaj każdy z nas tę normalność rozumie po swojemu, zgodnie z prywatną częstotliwością zdarzeń i wynikających z tego przyzwyczajęń, takiego dnia jak ten widzimy wyraźnie, że nasza przygraniczna rzeczywistość jest radykalnie daleka od normalności.

Zaczął się nowy rok, a kryzys trwa. Nawet jeśli przyczajony w kwestii nasilenia ruchu uchodźców, to jednak my jako mieszkańcy wciąż żyjemy w rzeczywistości, która przestała być naszą, którą nam w jakimś sensie odebrano.

Wciąż nie mamy swobody poruszania się. Wciąż pomagamy w lesie. Ciągłe widzimy wojsko, wzmożony ruch policji i straży granicznej. [...] Mamy uczucie, że doświadczamy tu przemocy na wielu poziomach. Przemocy wobec

uchodźców, wobec aktywistów, wobec mieszkańców poprzez ciche i stopniowe zbrutalizowanie ich codzienności. [...]

Coraz trudniej jest mi mówić o sytuacji na granicy, czyli też o sytuacji w miejscu, w którym mieszkam, bo czuję, że zmieniło się zarówno to miejsce, jak i znaczenia wielu wyrazów. Las, pomoc, życie – te słowa nabrały dla nas nowego, często przerażającego wymiaru. Bo „las” stał się miejscem, w którym się umiera. „Pomoc” – mimo tego, że nie trwa u nas wojna – zaczęła polegać na tym, że podanie komuś wody albo ciepłych ubrań ocala tę osobę przed utratą zdrowia lub nawet przed śmiercią. Okazało się też, że „życie” jest przez niektórych postrzegane w kategoriach przywileju gwarantowanego paszportem odpowiedniego kraju.

Na szczęście zweryfikowało się też słowo „przyjaźń” i okazało się, że jest wielu pięknych ludzi, którzy dodają sobie nawzajem sił. W moim przypadku są to starzy i nowi znajomi, którzy pomagają w lesie, pomagają też sobie poza nim. To są wszystkie te osoby, które pisały do nas, dzwoniły, oferując chęć pomocy albo po prostu pytając: Jak się czujesz? Czy mnie potrzebujesz? Zawsze możesz na mnie liczyć. Ale w grupie tych, których określiłabym jako przyjaciół, widzę też przychodźców, bo spotkania z nimi były często pełne wzruszeń, dobrych słów i gestów przyjaźni właśnie. Ibrahim, Ali, Sema, Asim, Mohammed, Marwa, Kassem, Soran, Beżani – pozostajecie w mojej pamięci. [...]

Pomocy humanitarnej udzielają aktywiści, mieszkańcy zsielowani ze sobą oraz zupełnie niezależne, przypadkowe osoby, którym zdarzyło się spotkać uchodźców. Ta pomoc jest często kryminalizowana, ale udzielamy jej nadal. I nie dlatego, że to ekscytujące zajęcie, tylko dlatego, że nikt inny tego nie robi. [...]

Pomaganie w lesie postawiło przed nami zupełnie nowe wyzwania, bo nikt nas nie przygotowywał do tego, żeby oglądać sceny jak z czasów wojny: ludzi głodnych, spragnionych, chorych, pobitych, zmarzniętych i do tego w ukryciu, uciekających, przerażonych, słabych i dehumanizowanych przez ich położenie i sytuację. To wielkie psychiczne wyzwanie, które szczególnie na początku nie dawało nam spać, odbierało apetyt, doprowadzało do stanu przygnębienia, rozdrażnienia, do niekontrolowanego płaczu. Nieraz mówiliśmy sobie, że kiedy trwa wojna, wybuchają bomby, coś się sypie, coś się wali, każdy wie,

że panuje zniszczenie i śmierć. Tutaj osłoną stał się las i strefa. Zupełna cisza, jakby nic się nie działo. I uchodźcy – cisi, ukryci. Przez chwilę bez głosu, bez imienia, bez twarzy. Czasem tak zlewający się ze ściółką leśną, że trudno ich zauważyć. Szliśmy więc do tego lasu, pomagaliśmy, pomagamy, ale jednocześnie mamy wrażenie dysonansu poznawczego, jakiegoś szaleństwa rzeczywistości, w której nie śpimy w nocy, nikniemy gdzieś w dziczy, omijając patrole, żeby dać przemoczonej kobiecie suche ubranie, bosym mężczyznom buty albo komuś, kto od sześciu dni nie pił – czystą wodę.

HAJNÓWKA

[33]

Paulina Bownik, lekarka

Moja ostatnia leśna pacjentka to młoda dziewczyna z Syrii. Widzę ją, jak leży na mokrej, zimnej ziemi. Zagryza patyk owinięty w rękawiczkę, żeby nie krzyczeć, kiedy nastawiam staw. Wokół jest mnóstwo mundurowych. Wojsko, Straż Graniczna, Straż Ochrony Kolei. 300 metrów od nas stoją Wojska Obrony Terytorialnej. Widzimy dym nad ich ogniska. Nie ma gdzie odejść. Jesteśmy na skraju lasu, dalej jest tylko otwarte pole. Dziewczyna była już kilkukrotnie wypychana. Wie, co będzie, jeśli krzyknie. Jestem po dwóch interwencjach i kilkunastu godzinach w lesie. Została mi dla niej jedna ampulka tramalalu. Ma wybity bark i chyba złamaną kość ramienia. Nie mogę jej nawet rozebrać do badania. Ona nie da rady zdjąć przemoczonego swetra. Ja mogę go rozciąć, ale nie mam dla niej nic na zmianę. Mogłabym zdjąć swój, ale mundurowi kontrolowali nas już 3 razy. Jeśli znowu nas zatrzymają, jak się wytłumaczę z braku ubrań? Nie chcę spalić grupy.

OKOLICE CZEREMCHY, 6 STYCZNIA 2022

[17]

E., mieszkaniec Podlasia

Kocham swój kraj. Nagle jednak dowiaduję się, że puste słowa o deklaracji miłości do ojczyzny dla wielu są ważniejsze niż prawdziwa postawa obywatelska, niż miłość bliźniego. Niż troska o drugiego człowieka.

Ważne są dla mnie symbole narodowe. Nagle jednak widzę, że zmienił się ich sens. Że wzdłuż płotu żyłkowego na kółkach zrobionych z młodych drzew powiewają biało-czerwone flagi. Postrzępione, wyblakłe, nieoświetlone. Bez godności. Mówiące: „Won mi stąd – tu jest Polska dla Polaków”. Na moim domu też wisi flaga. Chcę wierzyć, że nikt mi jej jeszcze nie odebrał. Prawda



→ Las między Narewką a Siemianówką, 21 grudnia 2021. Po prawej grupa migrantów z dokumentami potwierdzającymi prośby o azyl w Polsce: Nabil z Jemenu, Taman z córką Ritą z Syrii, Munzer i Ghith z Syrii, Amar z Iraku

jednak jest taka, że gdybym mieszkał przy samej granicy, nigdy bym jej nie wywiesił.

Wierzę w konieczność ochrony granic. Ale też wierzę, że winniśmy minimum pomocy wobec osób, które w stanie wyższej konieczności je przekroczyły. Jeśli nie dopilnowaliśmy i ktoś wszedł do naszego domu, jesteśmy za niego odpowiedzialni. Okazuje się jednak, że ci ludzie są wylapywani i wyrzucani przez granicę. [...]

Chętnie deklarujemy swoje przywiązanie do tradycji, ale kiedy świat mówi „sprawdzam”, nagle okazuje się, że to są puste słowa. Gdzie są te miejsca przy stole dla zbłąkanego wędrowca? Gdzie jest to umywanie nóg, gest pokory, ofiarnej służby i miłości, jaką powinni cechować się uczniowie Jezusa? Gdzie jest ta słynna podlaska wielokulturowość?



FOT. AGNIESZKA SUDOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jestem katolikiem. Widzę jednak całkowity brak reakcji Kościoła. Mam w sobie ogromny smutek wobec braku zwykłego sprzeciwu słownego księży i hierarchii. W zamian za to obserwuję legitymizowanie działań służb. Przykościelne spotkania wojska z ministrami. Żołnierzy stojących z długą bronią, czwórkami, w nawie głównej podczas pasterki w Sokółce, i ministra, chwającego się takim obrazkiem na Twitterze.

[...] Znam historię swojego kraju. I nie mogę uwierzyć, że to Polacy, tak skrzywdzeni przez los, z takim doświadczeniem ucieczek z kraju, migracji zarobkowej, to słyszą i wyrzucają ich na druty.

Jestem rozdarty. Państwo uznało swoich obywateli za tak nierozgarniętych, że w Kodeksie karnym zawarto zapis: „Kto człowiekowi znajdującemu się w położeniu grożącym bezpośrednim

niebezpieczeństwem utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu nie udziela pomocy, mogąc jej udzielić bez narażenia siebie lub innej osoby na niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Nie zabrakło tam aby wzmianki o kolorze skóry...? Nas za pomaganie ścigają służby. Wlepiają nam mandaty za przebywanie w strefie, choć niesiemy tylko pomoc humanitarną – ciepłą zupę, suche ubrania, zapas wody, jedzenia.

Latem i jesienią nie wierzyliśmy, że do zimy się to nie skończy. Ale już jest styczeń. Ani nadejście zimy, ani zaklinalanie rzeczywistości nie sprawiły, że ludzie w lesie się już nie pojawiają. Nie umiem się już nawet cieszyć z pomocy osobie w potrzebie. Bo jak się cieszyć z pomocy

komuś, kogo zostawia się w lesie? Czym jest łyk ciepłej zupy, kiedy kolejną noc spędzi na mrozie? Wszystkim i niczym. W pracy jestem na urlopie bezpłatnym. Nie umiem pogodzić lasu z pracą i domem. Bardziej doceniam swoje dzieci. Tułę je mocno, a jednocześnie zostawiam je bez swojej obecności. Wiedząc, że są zaopiekowane, że mają ciepło, że nie muszą uciekać, że nikt nie szczerze ich psem.

Odnoszę wrażenie, że to wszystko już było. A ja? Uwierzyłem w kraj, którego nie ma. Zawsze chciałem być jak ludzie tu mieszkający – dobry. Dziś czuję się trochę jak obudzony ze snu. Snu o gościnności. O miłosierdziu. Snu o byciu chrześcijaninem.

STYCZEŃ 2022

[32]

S., mieszkanka Podlasia

Muszę wyrzucić z siebie bezsilność, niezgodę na to skurwysyństwo, na to, że ono nadal trwa. Na to, że gdzieś, parę kilometrów od mojego ciepłego, wygodnego i bezpiecznego domu umierają ludzie. Codziennie. Giną z głodu, z zimna, z wycieńczenia. W środku tak zwanego cywilizowanego, chrześcijańskiego kraju. Ojczyzny milionów uchodźców politycznych i ekonomicznych, szczytającej się przywiązaniem do gościnności i miłości bliźniego... [...] Nigdy nie poznamy prawdziwej skali tej zbrodni. Nie da się policzyć „nielegalnych” – bo oficjalnie ich przecież w ogóle nie ma. [...] Szczątkowe informacje gromadzą zwykli ludzie. Robią to codziennie, wbrew wszystkiemu – ucząc się jednocześnie kolejnych nowych rzeczy. [...]

Uczymy się organizowania i magazynowania niezbędnych wysokospecjalistycznych sprzętów i akcesoriów, zdobywania funduszy, organizowania i ukrywania „bezpiecznych aut”, „bezpiecznych kart SIM”, tropienia nocą ludzi, zagubionych w bagnach i puszczy, posługiwania się kompasem, termowizją, ukrywania się w nocy przed szperaczami służb, przed helikopterami z lepszą niż nasza termowizją, komunikowania się poprzez tajne komunikatory, rozmawiania szyfrem. Skutecznie ogrzewania osób w hipotermii, organizowania pomocy paramedycznej, szycia ran, leczenia odmrożeń i obrażeń po pobiciach, przebierania w lodowatym lesie obcych kobiet, dzieci i mężczyzn, karmienia ich, rozśmieszania, wywożenia chyłkiem z lasu, ukrywania w domach, tworzenia im pozorów bezpieczeństwa i normalności, choć na chwilę. Organizowania 24h na dobę pomocy

prawnej i wsparcia tłumaczy z najróżniejszych zakątków świata, zbierania świadectw istnienia każdego z uchodźców, z którym mieliśmy kontakt, ich obecności w tym piekielnym miejscu – po to, żeby kiedyś oddać im sprawiedliwość. [...] Uczymy się rozmów z komendantami, strażnikami, rzecznikami praw obywatelskich, politykami, celebrytami – i tak dalej... Pewnie wymieniałam tylko ułamek tego, co zwykli ludzie – w spontanicznym odruchu człowieczeństwa – robią każdego dnia. Czujemy się jak przestępcy, ukrywamy swoją tożsamość, bawimy się w kotka i myszkę z policją, Wojskami Obrony Terytorialnej, Strażą Graniczną. Maskujemy się, skradamy, chowamy. Próbujemy przechytryć i obejść system. Wszystko po to, żeby choć jedną osobę ocalić od bezsensownej śmierci w lesie.

LUTY 2022

[32]

WYBRALI I PODALI DO DRUKU
Justyna Avci, Jeremi Galdamez

WSPÓLPRACA
Kaja Kojder

Grupa Granica to ruch społeczny. Pomaga migrantom przymusowym, którzy znaleźli się na terytorium Polski, oraz monitoruje przypadki łamania praw człowieka. Ruch tworzą aktywiści i aktywistki z całej Polski, w tym mieszkańcy terenów przygranicznych, oraz stale powiększająca się grupa organizacji społecznych. W skład Grupy Granica wchodzi: Stowarzyszenie Nomada, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, Homo Faber, Polskie Forum Migracyjne, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Salam Lab, Dom Otwarty, Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nic, CHLEBEM I SOLA, uchodzczy.info, RATS Agency, Kuchnia Konflikty, Strefa WolnoSłowa, Przystanek „Świetlica” dla dzieci uchodźców. Każdą z tych organizacji, a także Punkt Interwencji Kryzysowej Klubu Inteligencji Katolickiej i Fundację Ocalenie – pomagającą uchodźcom, migrantom i repatriantom budować nowe życie w Polsce – można wesprzeć finansowo albo organizacyjnie, wyrażając tym swój sprzeciw wobec łamania praw człowieka w Polsce.

ŹRÓDŁA WYKORZYSTANE W TEKŚCIE

1. Dorota Borodaj, *Pamiętacie o Usnarzu? Tkwili uwięzieni na granicy ponad dwa miesiące. Wiece, co się z nimi stało?*, <https://oko.press/pamietacie-o-usnarzu-tkwili-uwiezieni-na-granicy-wiece-co-sie-z-nimi-stalo/>.
2. Dorota Borodaj, *W Środku czarnego lasu robimy jej USG. „Zobacz. Tu ma główkę”. Na chwilę gasną igrzyska śmierci*, <https://oko.press/w-srodku-czarnego-lasu-robimy-jej-usg-zobacz-tu-ma-glowke-chlopiec-czy-dziewczynka-pytaja/>.
3. Kryzys humanitarny na pograniczu polsko-białoruskim. *Raport Grupy Granica*, 1 grudnia 2021.
4. Rut Kurkiewicz-Grocholska, *Granica*, <https://strajk.eu/granica-reportaz/?fbclid=IwAR0h5vpGP1mzbwd6RSaktJ4qMl3DmakPUDx24s60GCT3U0hAKaQLy6dK4DU>.
5. Joanna Łopat, *Lekarze znad granicy: Ludzie mówią, że w lasach jest dużo trupów. Ich ciała już rozszarpują zwierzęta*, „Gazeta Wyborcza” z 9 grudnia 2021.
6. M. Mikołajska, *Lekarka z Białowieży: wszyscy odwróciliśmy wzrok, nie byliśmy w stanie tego znieść*, Medonet, <https://www.medonet.pl/zdrowie,lekkarkamowi--co-sie-dzicie-na-granicy--odwrocilismy-wzrok--nie-byalismy-w-stanie-tegozniec,artykul,70629133.html>, za: Marta Jadwiga Pietrusińska, Natalia Gebert, *Leczmy uchodźców. Raport oparty na relacjach pracowników przygranicznych placówek służby zdrowia*, Warszawa, grudzień 2021, https://www.researchgate.net/publication/357174527_Leczmy_Uchodzcow_Raport_oparty_na_relacjach_pracownikow_przygranicznych_placowek_sluzby_zdrowia.
7. *Nagle słyszymy samochód Straży Granicznej. Na ziemię – syczy M. – Schowaj twarz (DZIENNIK MARIANNY)*, <https://oko.press/nagle-slyszymy-samochod-strazy-granicznej-na-ziemie-syczy-m/>.
8. *Nowe dowody brutalnej przemocy służb białoruskich wobec osób ubiegających się o azyl, migrantów oraz migrantek doświadczających pushbacków ze strony Unii Europejskiej*, <https://amnesty.org.pl/bialorus-polska-ue-nowe-dowody-przemocy-wobec-uchodzcow-migrantow-ek/?fbclid=IwAR1lvxxOgtjFKYJrIK-bhOizHGknWe2ZvObhN8rLdn7VaB0yShQfjsVvJ4Lk>.
9. Szymon Opryszek, *„Ciapatym pomaga – śmiali się ze mnie w klasie”*, <https://oko.press/ciapatym-pomaga-smiali-sie-ze-mnie-w-klasie-dzieci-z-granicy/>.
10. Szymon Opryszek, *Pogranicznik płacze i wywozi na granicę. Reporter OKO.press na szlaku uchodźców*, <https://oko.press/pogranicznik-placze-i-wywozi-na-granice-reporter-oko-press-na-szlaku-uchodzcow/>.
11. Marta Jadwiga Pietrusińska, Natalia Gebert, *Leczmy uchodźców. Raport oparty na relacjach pracowników przygranicznych placówek służby zdrowia*, Warszawa, grudzień 2021, https://www.researchgate.net/publication/357174527_Leczmy_Uchodzcow_Raport_oparty_na_relacjach_pracownikow_przygranicznych_placowek_sluzby_zdrowia.
12. „Plus Minus”, magazyn „Rzeczpospolitej” z 10 grudnia 2021.
13. Profil na Facebooku Anny Alboth, wpis z 29 października 2021.
14. Profil na Facebooku Białowieckiej Akcji Humanitarnej, wpis z 17 listopada 2021.
15. Profil na Facebooku Anny Marii Binińskiej, wpis z 22 października 2021.
16. Profil na Facebooku Doroty Borodaj, wpis z 1 września 2021.
17. Profil na Facebooku Pauliny Bownik, wpis z 6 stycznia 2022.
18. Profil na Facebooku Aleksandry Chrzanowskiej, wpis z 8 września 2021, tłum. z franc. Aleksandra Chrzanowska.
19. Profil na Facebooku Grażyny Chyry, wpis z 8 listopada 2021.
20. Profil na Facebooku Grażyny Chyry, wpis z 17 listopada 2021.
21. Profil na Facebooku Anny Dąbrowskiej, wpis z 24 listopada 2021.
22. Profil na Facebooku grupy Medycy na Granicy, wpis z 16 listopada 2021.
23. Profil na Facebooku grupy Medycy na Granicy, wpis z 18 listopada 2021.
24. Profil na Facebooku Oliwii Hurley, wpis z 25 października 2021.
25. Profil na Facebooku Interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem, wpis z 29 września 2021.
26. Profil na Facebooku Strefy WolnoSłowej, wpis z 28 września 2021.
27. Profil na Facebooku Strefy WolnoSłowej, wpis z 12 października 2021.
28. Profil na Facebooku Kamila Syllera, wpis z 1 listopada 2021.
29. Profil na Facebooku Stowarzyszenia Pracownia Etnograficzna, wpis z października 2021.
30. Profil na Instagramie Fundacji Ocalenie, wpis z 21 września 2021, tłum. Tahmina Rajabova.
31. Profil na Instagramie Fundacji Ocalenie, wpis z 23 września 2021, tłum. Tahmina Rajabova.
32. Relacja w zbiorach Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA (FOK).
33. Relacja Katarzyny Wappy, w zbiorach Archiwum FOK.
34. Relacja Katarzyny Winiarskiej, w zbiorach Archiwum FOK.
35. Jarmila Rybicka, Agata Kubis, *„Chciałbym służyć Polakom wiedzą medyczną”, mówi w nocy wyczerpany Farah. Historia 6 Syryjczyków*, www.oko.press/chcialbym-sluzyc-polakom-wiedza-medyczna-mowi-w-nocy-wyczerpany-farah.
36. *To co, że innej wiary? Wszystkie to ludzie*, wywiad przeprowadził Krzysztof Boczek, 23 stycznia 2022, <https://oko.press/71-letnia-anna-co-dzien-chodzi-ratowac-migrantow/>.
37. *Żołnierze zasłaniają tablice rejestracyjne. Słyszę pytanie: „tam gdzie zawsze?” (DZIENNIK MARIANNY)*, <https://oko.press/zolnierze-zaslaniaja-tablice-rejestracyjne-slysze-pytanie-tam-gdzie-zawsze-dziennik-marianny/>.